Nr. 336. We Lwowie — Czwartek 3. Grudnia 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 25 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Wojna „Diła“ i „Hałyczanyna“ z ruskim episkopatem.

Lwów d. 2 grudnia.

Podaliśmy przed kilku dniami treść okólnika, rozesłanego przez wszystkie trzy ordynaryaty do podwładnych im gr. kat. dekanatów z wezwaniem, ażeby każdy dekanat wysłał do Lwowa na 10 grudnia br. jednego lub dwóch delegatów na zjazd w celu przeprowadzenia narady nad środkami wzmocnienia ludu ruskiego w zasadach wiary katolickiej, szerzenia oświaty i moralności, podniesienia dobrobytu materyalnego ludu, a wreszcie podniesienia powagi i wpływu duchowieństwa.

Moskalofilski *Hałyczanyn* i romańczukowskie *Diło* nie mogą się uspokoić z powodu tej akcyi ks. kardynała-metropolity, zmierzającej do zwalczania w ruskim klerze parochialnym głęboko zakorzenionych dążności antikatolickich. *Hałyczanyn* nazywa ów zapowiedziany zjazd „asenterunkiem“ księży ruskich do partyi rządowej; *Diło* również zajadle miota się przeciwko temu przedsięwzięciu władyków ruskich, wietrząc w niem zamiar popierania założonego niedawno przez posłów Barwińskiego i Wachnianina „*Ruskiego katolickiego związku narodowego*“. Nazywa też *Diło* ten zjazd „paradą“ i ostrzega duchowieństwo przed nim, wyrażając nadzieję, iż „duchowieństwo ruskie pomne, czego po niem wymaga godność, cześć i dobro ludu ruskiego“ nie da się ująć propagandzie biskupów.

W tym sensie mniej więcej opiewają zaklęcia szanownego organu stronnictwa Romańczuka, wyraźnie i otwarcie podburzające kler przeciwko jego prawowitej władzy duchownej.

Smutno świadczyłoby to zaprawdę o stanie kleru ruskiego, gdyby ono o obowiązkach względem biskupów swoich, o powinnościach duszpasterskich czerpało informacye z gazet — i to z gazet jawnie albo wpółjawnie przeciwnych każdemu usiłowaniu, które ma na celu wzmocnienie w duchowieństwie ruskiem ducha katolickiego. Redakcye *Diła* i *Hałyczanyna* wiedzą o tem dobrze, że z dniem, kiedy w duchowieństwie ruskiem zaginie na prawdę duch nieszczerego jachimowiczowskiego katolicyzmu, ograniczonego tylko do form zewnętrznych, do pozorów — że z dniem tym skończy się racya ich bytu, że ostatnia godzina wybije wówczas także i dla stronnictw, których one są organem!

Nic też dziwnego, iż rzucają się one z rozpaczliwą zawziętością na k. metropolitę Sembratowicza, skoro tylko objawi on zamiar ukrócenia buntowniczego ducha antikatolickiego w szeregach podwładnego mu kleru parafialnego. Niestety, we wielu dekanatach większość księży ruskich do dziś postępuje tak, jak gdyby poczytywała pp. redaktorów *Diła* i *Hałyczanyna* za większe powagi w sprawach cerkwi i duszpasterstwa dotyczących, niż prawowitą przełożoną władzę duchowną. I skoro tylko ordynaryaty potępią jakąś gazetę, jakieś wydawnictwo, albo przeciwnie wzywają do obchodów katolickich, do popierania przedsięwzięć mających na celu wzmocnienie ducha unickiej cerkwi, *Hałyczanyn* i *Diło* zaczynają zgodnie powstawać przeciwko temu, co biskupi zalecają, a i wielbią to, co biskupi potępiają — *a znaczna część kleru idzie za głosem gazet, nie za radą okólników ordynaryackich*. Dowodem tego są demonstracye, wywierane przez księży przeciwko kardynałowi-metropolicie na tegorocznym zjeździe Towarzystwa imienia Kaczkowskiego w Stanisławowie, demonstracyjne usuwanie się większości kleru ruskiego od udziału w wiecu katolickim i niedbałe, rownież demonstracyjnie lekceważące zachowanie się znacznej liczby dekanatów w sprawie obchodu 300-letniej rocznicy unii cerkwi ruskiej z Rzymem.

Obawiać się należy, że tym samym duchem buntowniczym ożywione będą soborczyki dekanalne, mające wybrać delegatów na 10 bm. zapowiedziany zjazd kleru — że powybierani będą delegaci, którzy tu po to przyjadą, ażeby metropolicie i biskupom prawić perory w stylu artykułów wstępnych *Diła* lub *Hałyczanyna*.

Zdaje się jednak, że ordynaryaty ruskie uzbroją się tym razem odpowiednio do odparcia podobnych ataków ze strony zagorzałych proboszczów i dziekanów wiejskich i pouczą ich, że bądź co bądź, list pasterski powinien w ich oczach więcej znaczyć niż mądrość pastoralna pp. Beleja lub Markowa...

Złoto a srebro.

(Po wyborze prezydenta S. Z.)

Chicago 20 listopada.

Wybór Mac Kinleya prezydentem Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki ma ten skutek, że będziemy mieli cztery lata rządów republikańskich. Pójdzie za tem protekcyonizm celny i stanowcze utwierdzenie złotego monometalizmu. Byleby to przywróciło dawne dobre czasy, łatwo się demokratom z przegraną pogodzić.

Ale czy ziszczą się obiecanki republikanów, w tem właśnie zagadka przyszłości. Bez wątpienia zaufanie kapitalistów do powolnego ich skinieniu Mac Kinleya większe jest, aniżeli mogło być do Bryana, który groził ukróceniem nadużyć, popełnianych przez rozwielmożnione korporacye finansowe. Zwycięstwo Mac Kinleya uradowało niepomiernie nowojorski Wall Street i sprzymierzony z nim londyński Lombard Street.

Że stamtąd spłynie na kraj deszcz złota pod postacią grubo procentujących się pożyczek, i że chwilowo nastąpią złote czasy, to rzecz możliwa. Ale czy ta pomyślność będzie długotrwałą i normalną. Czy po czteroletniej próbie sztucznego ożywienia interesów, nie nastąpi gorsza reakcya, to inne pytanie.

U amerykanów podziwiać należy karność polityczną, która stanowi podstawową cechę samorządu ludowego i każe im ulegać woli większości aż do następnych wyborów. Nazajutrz po elekcyi wszystko się uspokaja. Wiele przesady było w rozsiewanych wieściach o tendencyach anarchistycznych, a przynajmniej antikonstytucyjnych popleczników Bryana. Powody agitacyi były czysto ekonomiczne.

W kraju, jak Stany Zjednoczone, obfitującym w przyrodzone a niewyzyskane bogactwa, srożące się bez namacalnej przyczyny przesilenie przemysłowe i rolnicze dawało ludziom do myślenia. I zaczęto upatrywać przyczynę złego w zaprowadzonej walucie złotej, korzystnej dla kapitalistów wypożyczających pieniądze, lecz mniej dogodnej dla producentów młodego kraju, który wytwarza i wywozi surowe materyały.

Faktem jest, że dziś za uncyę srebra można kupić taką samą ilość pszenicy, kukurydzy, bawełny, ryżu itd. jak przed dwudziestu laty. Lecz produkty te, obliczone na złoto, spadły do połowy dawnej ceny, co pozbawia rolnika słusznego zarobku i dotyka niemocą ogół przemysłu krajowego. Dalej widzimy, że z tego stanu rzeczy korzystają kraje, jak Argentyna i Meksyk, Indye i Japonia, które choć stoją przy srebrze, zarabiają na swej produkcyi i szybko się rozwijają, kiedy producenci starych krajów, co złotą walutę przyjęły, pracują ze stratą. Konkurencya między nimi niemożliwa, i to głównie przemawia na korzyść bimetalizmu.

Lecz dziś nastała moda angielskiego monometalizmu. Anglomania nietylko w sporcie, ale i w finansach zapanowała nad światem. Stany Zjednoczone poszły za przykładem Europy, a tem samem uznały swoją finansową od niej zależność.

Bądź co bądź, wskutek obecnego głosowania ludu amerykańskiego, kwestyę bimetalizmu za pogrzebaną na czas jakiś uważać wypada. Nikt nie uwierzy w powodzenie międzynarodowych w tej mierze układów. I dogorywający wiek XIX. przekaże następnemu stuleciu nierozwiązane zagadnienie monetarne.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 29 listopada.

(Następca ks. d' Hulsta. — Projekt utworzenia polskiego „Koła artystyczno-literackiego“. — Nieszczęśliwa myśl — Kwestya Odeonu).

Na wakującą ambonę w katedrze paryskiej Panny Maryi, po Monsiniorze d'Hulscie pójdzie Dominikanin, ojciec Ollivier; w ten sposób stanowisko to, które Dominikanie uważali za czasowo tylko stracone, wraca do zakonu. Ksiądz Ollivi r jest mówcą świetnym, polemistą w pierwszym rzędzie i ogień swój ekspensuje, aby zniweczyć przeciwne Kościołowi prądy i opinie. *Homme de combat.* Nie znosi, gdy się słuchacze spóźniają na konferencyę jego, albo gdy wychodzą przed jej końcem; apostrofuje ich wtedy z góry i dzienniki podają cały szereg jego takich nawiasów. Zresztą nigdzie nie mogłem znaleźć poważniejszej charakterystyki tego duchownego. Poczekajmy do jego konferencyj postnych.

Grono zamieszkałych w Paryżu Polaków — głównie dziennikarze i malarze — czyni starania o utworzenie polskiego „Koła artystyczno-dziennikarskiego“, któreby, dalekie od wszelkich „czynnych polityk“ i „biernych oporów“, łączyło ludzi, bez względu na ich opinie lub na ich brak, czyniło trochę dobroczynności, urządzało wystawy, koncerty, odczyty. Sprawę tę przygotowuje energiczny człowiek, p. Antoni Potocki, który już przy niejednej okazyi pokazał, iż posiada sztukę łączenia z sobą różnych żywiołów ku jednemu pożytecznemu celowi. A doprawdy, ile materyału tu jest na podobną instytucyę. Jak raz kiedyś zaczęto liczyć przy mnie literatów polskich, mieszkający w Paryżu, przejechano setkę; potem wzięto się do malarzy — i także setkę przejechano. Ale to tak trudno te żywioły opanować. P. Potocki będzie miał poważną zasługę, jeżeli to uczyni.

Jak to łatwo o nieszczęśliwy projekt. Paru panów, pod pretekstem, że stąd wpłynie nieco pieniędzy na zakupno nowych dzieł sztuki, chce postawić u wrót muzeów narodowych turnikiety i pobierać po franku od osoby, chciwej wrażeń artystycznych. Ponieważ wasz sługa jest częstym gościem w Luwrze i Luksemburgu, wydaje mu się przeto, że rzadko spotkać się można z projektem równie niedorzecznym. Ale myślę sobie, czy to nie stronność?

Pocieszają mnie jednak różne głosy — w tem wiele poważnych — które wypowiadają głośno to, com ja sobie pomyślał po cichu. Bezpłatność korzystania z tych wspaniałych ognisk cywilizacyi, sztuki i smaku wydaje mi się jedną z najpiękniejszych instytucyj demokratycznych i co wobec tych korzyści może znaczyć jakieś parę tysięcy franków, które posłużą na kupno jeszcze jednego obrazu, miernego z konieczności i w kraju tak bogatym, że znajdzie on w budżecie swoim dość pieniędzy na zabytki poważniejsze. To można być pewnym, że projekt ten weźmie w łeb.

Zapowiadają nam interpelacyę w sprawie Odeonu i słyszę głosy, powiadające, że lepiej jest odebrać subwencyę temu teatrowi, który niewiele jest wart. Odeon, położony w samem sercu dzielnicy Łacińskiej, jest dużym teatrem, mającym piękną za sobą przeszłość i w. którym młody zapaleniec, Antoine, widział przyszłość francuskiej sztuki dramatycznej chylącej się obecnie do upadku. Opowiadali mi niesłychane rzeczy o brutalności tego młodego dyrektora, który ma w gębie cały śmietnik i nie używa innych słów, tylko same... nieliterackie. Ale posiadał on zawsze zasadę, która wydaje mu się złotą: „grać młodych“ (autorów sztuk). Zasadę tę wcielał dzielnie, choć jednostronnie może nieco, w swoim teatrze Wolnym. Zasadę tę obiecywał rozwinąć w teatrze tak poważnym jak Odeon, gdzie rząd daje mu 100.000 franków rocznej subwencyi i salę darmo. Kiedy przed paru miesiącami mianowano Antoina dyrektorem, cała młódź pisząca, chodziła napół podchmielona z radości. A wszyscy inni byli także kontenci; nikt nie wiedział, co Antoine zrobi (i on pewnie także nie bardzo), ale wszyscy byli pewni, że on coś zrobi i czekali.

Nieszczęście chciało, że p. minister nie ograniczył się do mianowania energicznego Antoine'a na stanowisko dyrektora. Mianowano dwóch dyrektorów. Drugim został p. Paweł Ginisty — literat mierny, od wszystkiego, totumfacki pióra, bez talentu i bez idei, tylko sprytny. Pomiędzy nowymi dyrektorami wybuchła wkrótce walka i po osiemnastu dniach trzeba było poruszać komisarzów i ministrów, aby ostatecznie rozłączyć tych dwóch ludzi, którzy tak mało pasowali do siebie. A ponieważ to jest w porządku rzeczy, że płaska, ale gładka mierność zawsze bierze górę nad wartością niedość układną, Ginisty został sam dyrektorem Odeonu, a Antoine widział się zmuszonym poprosić o dymisyę. Ponieważ Ginisty jest obecnie tym *beatus'em*, który *tenet*, i ponieważ zadaje sobie masę trudu, aby skaptować dziennikarzy — wszystko się zwraca przeciwko biednemu Antoine'owi. Oby mu to posłużyło za naukę.

Jestto bowiem dzielny człowiek i w gruncie dla każdej literackiej duszy sympatyczny. Tymczasem Ginisty opowiada, że i on będzie „grać młodych“ i nawet każe drukować różne tytuły różnych sztuk, różnych „młodych“; założyłbym się, że pomiędzy dziesięciu obiecanemi nam na bieżący sezon sztukami, dziewięć nie istnieje wcale. Na afiszu w Odeonie — poczciwe wznowienie — „Syn naturalny“, Dumasa syna. W ten sposób Ginisty zaczyna grać młodych... *K.*

Wychowanie fizyczne w Niemczech.

W ostatnich latach starania około wychowania fizycznego dzieci przybrały w Niemczech duże rozmiary, chociaż dużo także pozostaje jeszcze na tem polu do zrobienia, zwłaszcza w szkołach pruskich.

W Berlinie dla zabaw dziecięcych nie ma wiele miejsca. Skwery małe, a większe parki zbyt oddalone od śródmieścia. Na skwerach wszystkie niemal ścieżki pokryte są pięknym kamieniem mozaikowym, dość nieprzyjemnym do chodzenia, a tembardziej do biegania; w parkach, jak n. p. w Tiergartenie, sporo alei całkowicie wybrukowano. Roślinność w Berlinie i w okolicach najbliższych bardzo wątła, pomimo, iż starannie pielęgnują tu każdy krzew, niemal każdą trawkę. Rodzice zamożni wywożą na lato dzieci swe daleko od miasta do kąpieli morskich na północ, lub do lesistych okolic Niemiec na południe, nierzadko do Tyrolu lub Szwajcaryi. Dzieci rodzin niezamożnych lub drobniejszych urzędników gnieżdżą się w dusznych miejskich lokalach, lub biegają po ulicach.

W szkołach, zwłaszcza początkowych (Gemeindeschulen), zaczęto w ostatnich czasach dopiero zwracać uwagę na fizyczne wychowanie dzieci: wprowadzono gimnastykę, roboty ręczne i zarządzono środki w celu polepszenia warunków sanitarnych. Mimo to do tej pory stan zdrowotny uczniów polepszył się bardzo niewiele.

Dzieci w wieku szkolnym, t. j. zaczynając od 6 i 7 roku życia, spędzają większą część czasu zamknięte w czterech ścianach z wyjątkiem półgodziny lub godziny, poświęconych gimnastyce w szkolnej „Turnhalle“, a w ciepłe pory roku na świeżem powietrzu.

Uczniów w szóstym dziesiątku lat bieżącego stulecia nie wypuszczano nigdy na świeże powietrze z obawy, by się nie zaziębili. Teraz to się zmieniło. We wszystkich szkołach niemieckich, przynajmniej początkowych, urządzono specyalne zakłady gimnastyczne (Turnhallen) i osobne podwórza rekreacyjne. Tym sposobem uczniom dano możność przynajmniej od czasu do czasu ruszać się swobodnie i oddychać świeżem powietrzem.

Podczas lekcyj gimnastyki zaczęto wprowadzać stopniowo rozmaite swobodne gry i tym sposobem ćwiczenia fizyczne zaczęły dawać dzieciom przyjemność i pożytek. Pod względem tego rodzaju ćwiczeń szkoła może już służyć za przykład dla domu rodzicielskiego, gdzie dzieci bardzo skąpo używają ruchu i zabawy. Mimo to ważne znaczenie starań około utrzymania zdrowia fizycznego rozwoju po za obrębem murów szkolnych nie zostało jeszcze zrozumiane tak, jak być powinno.

Jeżeli ściśle krytycznie będziemy badali wychowanie fizyczne w szkole niemieckiej, okaże się, iż nie jest ono tak świetne, jakby się na pozór zdawać mogło. Dopiero przez ćwiczenia wszystkich systemów i organów ciała można osiągnąć zupełną harmonię jego rozwoju, konieczną dla prawidłowego rozrostu i doskonalenia.

Od 20. do 25. maja b. r. w Berlinie odbywał się kurs zabaw dla nauczycieli szkół ludowych, którzy przybyli z rozmaitych stron Prus. Autor tego sprawozdania obserwował bieg zajęć na owym kursie. Chodziło tu przedewszystkiem o zaznajomienie młodych nauczycieli z zasadami wielu zabaw dziecięcych i gimnastycznych. — Specyaliści wypowiedzieli przy tej sposobności trzy odczyty: o znaczeniu zabaw na świeżem powietrzu, o arenach dla zabaw, oraz przyrządach i o metodach zabaw. Następnie nauczyciele zbierali się na rozmaitych placach w celu ćwiczenia w zabawach pod kierunkiem trzech wykwalifikowanych gimnastyków; wreszcie uczono ich, jak prowadzić zabawy z uczniami niższych i średnich zakładów naukowych, jak należy się bawić w czterech ścianach gmachu, jak na polach i łąkach, jak w mieście i w okolicy. Raz zaproszono nauczycieli za miasto, by przyglądali się zabawom studentów.

Zabawy urządzono w Berlinie w dwóch miejscach: na niewielkiej łące (Hasenheide) i na dość dużym placu (Tempelhof). Łąka jest tak duża, iż może na niej swobodnie bawić się w gry dwanaście partyj po 10 do 15 ludzi w każdej. Niecpodal wznosi się budynek, w którym chowają przyrządy do gier: piłki, palanty, flagi, tam także przebierają się uczniowie, biorący udział w zabawach, i jedzą śniadanie. Grano w piłkę zwyczajną i w piłkę z rękojeścią do rzucania („Schlenderball“). Ga miała charakter ćwiczeń atletycznych i była dostępną jedynie dla osób dorosłych, a przytem mocnych, zdrowych i silnych. Młodzi ludzie widocznie interesowali się temi atletycznemi zabawami i grali z zapałem. Mniej zajmowały ich zabawy dziecinne i zabawy bez przyrządów, chociaż młodzi i karni nauczyciele uprawiali je dość gorliwie.

Gości, zaproszonych na kurs gier dla nauczycieli, zaznajamiano nadto z metodą urządzania gier i gimnastyki w szkołach ludowych i średnich zakładach naukowych w Berlinie. Obecnie w każdej szkole początkowej i w każdym średnim zakładzie naukowym z

9

Wódz legionów.

(Opowieść dziejowa z lat 1790—1817.)

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dlatego współobywatele, nie chowajcie dopóty zdobytego na najezdniku oręża, dopóki ojczyzny waszej zupełnie od niego oswobodzonej, wolnej i zabezpieczonej nie ujrzycie. Dzieło to godne jest Was, Wielkopolanie. Kiedy męstwo Wasze powstało wśród burzy i wśród największego nieprzyjaciół natężenia, kiedy tychże nieprzyjaciół o ucieczkę przyprawiło, zacóżbyście pierzchających nękać nie mogli lub nie zdołali? Ojczyzna podała wam broń w ręce, przywiązanie do niej utrzymać ją w nich powinno a przy cnotliwych zamiarach nic niepodobnem być nie może...“

Nie poprzestała wszakże na gorących słowach zachęty Rada Najwyższa, lecz Kościuszko w obozie pod Mokotowem, w dniu 9. września, wręczył Dąbrowskiemu rozkaz wyruszenia do Wielkopolski. Dana mu instrukcya opiewała wcale ogólnikowo. Naczelnik jego przezorności i talentom pozostawiał wybór odpowiednich dróg i środków, zalecając jenerałowi, by o ile możności najprędzej starał się połączyć z powstańcami wielkopolskimi i objąć nad nimi naczelne dowództwo. Jenerał użyje wszystkich sił — pisał Kościuszko w swem poleceniu — aby nieprzyjaciela zgnębić, z kraju wyparować i kasy mu i magazyny odbierać. Jednem słowem ma się starać nieprzyjacielowi wszędzie szkodzić i niszczyć go!

Tegoż samego dnia w Bielańskim lasku odbył Dąbrowski przegląd przeznaczonego na wyprawę wielkopolską korpusu, liczącego półtrzecia tysiąca żołnierza i dział szesnaście a nazajutrz udał się w pochód ku Bzurze. W d. 13. września przebył szczęśliwie tę rzekę pod Kamionną, gdzie opanował znaczny magazyn pruski i zniósł strzegący takowego oddzialik. W Kamionnie też połączył się z jenerałem Madaliński, przybyły na czele swej brygady w sześćset koni, zaś Wybicki, towarzyszący Dąbrowskiemu w charakterze pełnomocnika rządowego, zapośredniczył zgodę między oboma wodzami. Madaliński, rozczulony wymową Wybickiego o potrzebie jedności dla dobra sprawy ojczystej, ucałował Dąbrowskiego i zawołał: Choć starszy jenerał, idę pod twoje rozkazy! Słowa te znamionowały serdeczny i szczery charakter starego rębajły, jakim był Madaliński, nie grzeszący bynajmniej wyższem wykształceniem, ale żołnierz odważny w ogniu i gorący patryota. Zwykł on był mawiać: Ja gdzie chcecie żołnierza wprowadzę, ale nie ręczę, czy go wyprowadzić potrafię!... Wiedzą i zdolnościami górował oczywiście nad nim Dąbrowski, lecz od dziecka wzrosły w obcych szeregach, nie posiadał jeszcze wówczas daru jednania sobie popularności, przymiotu koniecznego dla wodza powstańczej armii.

W dniu ośmnastym września był Dąbrowski w Kole i połączył się z powstańcami kujawskimi i poznańskimi, wiedzionymi przez Mniewskiego i Niemojewskiego, którzy już potykali się, acz mniej szczęśliwie z naczelnym wodzem sił pruskich, hr. Schwerinem. W Słupcach, koło Konina, pomnożyli szeregi Dąbrowskiego ochotnicy, przybywający z województw: kaliskiego i gnieźnieńskiego, których przywiedli jenerałowie ziemiańscy Lipski i Skórzewski.

Kilka dni z rzędu zajęła Dąbrowskiemu organizacya połączonych pod jego komendą oddziałów powstańczych, złożonych z kosynierów, strzelców i jeźdźców, z ludzi młodych przeważnie i pełnych zapału, ale uzbrojonych licho, niejednostajnie, a przytem nie mających pojęcia o wojskowej karności. Dodał im jenerał dla prędszego wyrobienia oficerów z regularnego wojska, co nie obyło się bez pewnych przykrości, gdyż oficerowie liniowi niechętnie szli pod rozkazy jenerałów ziemiańskich, nieobeznanych dostatecznie z żołnierskiem rzemiosłem.

W ostatnich dniach września liczył już Dąbrowski sześć tysięcy zbrojnych pod swymi rozkazami i wyprawiwszy część korpusu pod Poznań, na czele pozostałych sił starł się z Szekelim. Krwawy ten partyzant, na któregoś wspomnienie drżały okoliczne dwory i miasta, sam szukał spotkania z Dąbrowskim i o północy 29 września zaatakował jego stanowiska pod Łabiszynem. Bój był krótki ale niezwykle zacięty. Po krótkiej walce działowej, uderzono na bagnety i broń sieczną, a niebawem nieprzyjaciel zasławszy pole bitwy trupami i rannymi, jął uchodzić ku Bydgoszczy. Pod Szekelim konia ubito, a i sam Dąbrowski omal że nie dostał się do niewoli pruskich huzarów, którzy obskoczyli go do koła, korzystając z chwilowego oofnięcia się lewego naszego skrzydła. O świcie ruszono w pogoń za uchodzącym i w dniu drugim października podstąpił Dąbrowski pod Bydgoszcz, która po trzygodzinnym szturmie wpadła w ręce naszych. Szekeli uchodząc z miasta, ugodzony w lewą nogę kulą armatnią, leżał na bruku między rannymi, a widząc nadbiegających kosynierów jął ich wołać na ratunek. Poznany przez jednego z włościan, zdał się na łaskę i niełaskę majorowi Zabłockiemu, który go kazał odnieść do najbliższego domu i opatrzyć.

Niebawem też w kwaterze rannego znalazł się Dąbrowski, który drżącego o swe życie okrutnika uspokoił, kazał mu zwrócić pałasz, przysłał mu księdza i żądaną sumę pieniężną. Upokorzony tą wspaniałomyślnością Szekely zapragnął przed śmiercią widzieć się sam na sam z Dąbrowskim i Mniewskim, których ostrzegał, by się nie posuwali w głąb kraju, gdyż od Pomorza i Brandeburgii dążą znaczne siły pruskie, z któremi jego oddział miał się połączyć. Zmarłego kazał jenerał pochować z honorami wojskowymi, zaś Madaliński zaopiekował się pozostałą po nim rodziną. W zdobytem mieście znajdowały się zasobne magazyny soli, sukna, broni i siodeł. Samych wozów amunicyjnych zabrano dwieście, prócz innych rekwizytów wojennych, wielce przydatnych dla armii powstańczej. Zaraz też przywrócił Wybicki z Bydgoszczy władze narodowe, zaś naczelników urzędów pruskich odesłał jako zakładników do Warszawy. W proklamacyi, wydanej do mieszkańców, ogłoszono że wojska narodowe przybyły w celu uwolnienia braci z pod obcego jarzma i zaręczono wszystkim bez wyjątku bezpieczeństwo życia tudzież mienia. Choć przeto wzięto Bydgoszcz szturmem uszanowali zwycięzcy, począwszy od wodzów a na kosynierach skończywszy, własność i spokój ludności. Wprawdzie Dąbrowski nałożył w pierwszej chwili na miasto trzysta tysięcy złotych kontrybucyi dla wojska, poprzestał jednak na sześćdziesięciu tysiącach, które też złożono. Nadto chcieli mieszczanie ofiarować jenerałowi dar odpowiedni za utrzymanie karności i porządku wśród żołnierza, lecz usłyszeli z ust jego odpowiedź następującą:

— Było to moją powinnością a zasłużyłem nagrodę, więc się jej od ojczyzny spodziewam!...

Jakoż prócz portretu Fryderyka Wielkiego nie przyjął Dąbrowski od Bydgoszczan żadnej darowizny a nawet w magazynach rządowych zalecił spisanie jak najdokładniejszych inwentarzy, nakazując równocześnie, by znalezionych zasobów używano jedynie na potrzeby wojskowe.

Zdobycie Bydgoszczy rzuciło taki popłoch na Prusaków, iż nawet hr. Schwerin stojący pod Koninem, nie ważył się wystąpić zaczepnie przeciw insurgentom, działającym z pomnożonemi — jak sądził — siłami. W Berlinie poczęto się lękać o Gdańsk, gdzie dostrzegano już „ducha rewolucyjnego“.

(C. d. n.)

bardzo małymi wyjątkami znajdują się już podwórza rekreacyjne i lokale dla gimnastyki niemieckiej z przyrządami („Turnhalle"). Sale gimnastyczne urządzone są wszystkie według jednego typu i różnią się tylko rozmiarami. Wszystkie są dostatecznie wysokie, dobrze oświecone, zaopatrzone w odpowiednie przyrządy. Ogrzewane i przewietrzane są dość licho. Temperatura zimą rzadko przewyższa 14 do 16 stóp. Celsyusza, co uważają za zupełnie dostateczne.

Niemcy do tego stopnia są skłonni do ćwiczeń atletycznych, iż przy ówczesnych gimnastycznych nie stosują się do sił, wzrostu i wieku uczniów i na każdym kroku usiłują robić więcej, niż wymaga instrukcya. W szkołach początkowych [illegible] w posiłkowaniu się aparatami, za to w średnich zakładach naukowych nie czynią pomiędzy uczniami żadnej różnicy. W takich warunkach ćwiczenia pod kierunkiem nauczycieli niemieckich tracą najzupełniej znaczenie pedagogiczne.

Sądząc z ruchu, jaki w ostatnich czasach powstał w Niemczech na korzyść zabaw szkolnych, i z mniej lub więcej niechętnych sądów, które ujawniły się w literaturze, wśród młodzieży, lekarzy i pedagogów, możnaby mniemać, iż gimnastyka niemiecka przeżyła swój czas i ustępuje, jeżeli nie ustąpiła już, miejsca ćwiczeniom w rodzaju dawnych zabaw greckich lub angielskich. Tak jednak nie jest. Chociaż gry zaczynają wchodzić w modę w Niemczech i latem praktykują się na wielką skalę, jednak dla gimnastyki zrobiono w Niemczech zbyt wiele, by się jej można odrazu wyrzec. Obszerne i co ważniejsza, drogie lokale gimnastyczne, wybudowane specyalnie i zaopatrzone we wszystkie przyrządy, uważane tu są za coś nietykalnego. Niemieccy pedagogowie widocznie nie widzą sposobu przerobienia tych sal na areny do zabaw i gier. Podczas rekreacyj dzieci nie puszczają do sal gimnastycznych.

Czas odnowić przedpłatę

która wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „

Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mają prawo zupełnie bezpłatnego korzystania z wypożyczalni książek H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

KRONIKA.

Lwów d. 2. grudnia.

Mianowania. Kalkulant depart. rach. galic. Dyrekcyi [illegible] zamianowany został praktykantem rachunkowym przy tejże Dyrekcyi.

Nowe odznaki dla urzędników kolejowych. Ministerstwo kolejowe rozporządziło, iż z dniem 1 grudnia br. sekretarze I klasy [illegible]

W sprawie zawalenia się sklepienia nad Pełtwią [illegible]

Herbaciarnia dla biednych przy ul. Kołłątaja [illegible] została 1 b. m. otwartą. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. [illegible] w obecności prezydenta miasta, p. Małachowskiego [illegible]

Z dyrekcyi kraj. szpitala powszechnego we Lwowie [illegible]

† Leszek Dunin Borkowski zmarł onegdajszej nocy we Lwowie. Urodzony w r. 1810, literat i publicysta, po ukończeniu studyów osiadł we Lwowie i idąc za kierunkiem powszechnym wśród ówczesnej młodzieży, zaczął się zwolna [illegible] poezyi. W „Haliczaninie" (1830) pojawił się pierwszy [illegible] jego poemacik pt.: „Kozak", potem ukazała się ballada szwedzka pt.: „Robaczek" i wiersz p. n. „Poezya". Po latach ośmiu ogłosił poemat „Orły Herburtów". Nazwisko jego nadało rozgłos dopiero dzieło satyryczne „Parafiańszczyzna".

Rok 1848 pociągnął go na arenę życia politycznego, gdzie odrazu wybitne zajął stanowisko. Na sejmie kromierzyskim klasyczne jego przemówienia, okraszane zawsze błyskami nieprzebranego humoru, słuchane były zawsze z natężoną uwagą, którą zamącały od czasu do czasu wybuchy powszechnej wesołości.

Opinia stawiała go wówczas na równi z posłem Smolką. Oprócz kilku broszur, które wyszły z pod jego pióra w tym czasie, wystąpił on z dwutomowem dziełem p. t. „Sejm ustawodawczy rakuski". Po r. 1850 nastąpiła dziesięcioletnia przerwa w działalności literacko-publicystycznej Borkowskiego.

Dopiero w r. 1861 wybrany posłem na Sejm galicyjski z Sambora, rozwinął przez lat 10 wielce ruchliwą czynność, ogłaszając swoje mowy, uwagi, krytyki, które odznaczały się zdolnością dyalektyczną i sarkastycznym nastrojem.

W tymże czasie był Borkowski prezesem Tow. przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie [illegible]. Od roku 1872 zmowu głucho o Borkowskim. Złożył wszystkie mandaty, a nawet prezesostwo w Tow. przyj. sztuk pięknych. Odtąd usunął się zupełnie z widowni, żyjąc w zaciszu domowem tylko dla rodziny i najbliższych przyjaciół.

Ks prał. Ruczce poświęcił na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prezydent [illegible] wspomnienie pośmiertne. Ks. Ruczka — mówił prezydent — był jednym z najstarszych członków parlamentu austryackiego [illegible] z r. 1861. Z wyjątkiem [illegible] nie ma już nikogo w Izbie z tych, którzy [illegible] wybrani zostali do Izby posłów. [illegible] Surowy dla siebie, a łagodny wobec drugich, niewzruszony w kwestyi zasad [illegible] był on równocześnie wyrozumiałym w ocenie zapatrywań swoich przeciwników.

Z nadzwyczajną sumiennością i głębokiem uszanowaniem dla obowiązku łączył ks. Ruczka te wszystkie rzadkie przymioty, które kazały w nim szanować prawdziwego kapłana. [illegible] Ktokolwiek się z nim zetknął, odchodził zawsze z miłością i uwielbieniem dla niego. Uczuciem tym, które zachowamy dla tego niezwykłego męża i po za grób, dajemy wyraz przez powstanie z miejsc. Ta szczera boleść nad utratą kochanego kolegi, ten wyraz smutku całej Izby niechaj będzie wciągnięty do protokołu dzisiejszego posiedzenia.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego prezes p. Jaworski poświęcił gorące wspomnienie śp. ks. Ludwikowi Ruczce, poczem Koło wysłało wyrazy kondolencyi do krewnych zmarłego i zamówiło żałobne nabożeństwo w Wiedniu [illegible]

Zamknięcie granicy. *Głos Narodu* dowiaduje się, że od tygodnia granica austryacka od strony Rosyi na komorze Michałowickiej jest formalnie zamknięta. [illegible]

Emigracya do Bośnii z Galicyi — pisze *Gaz. handl. geogr.* — [illegible] wołać ruch emigracyjny. Dla informacyi dodajemy, iż w okolicach Zenicy istnieje od lat kilku mała kolonia mazurska, zaś w okolicach Celinca w powiecie banjaluckim mała osada ruska. Kolonizacya bośniacka należy do referatu radcy rządu krajowego w Serajewie p. Jakuba Mikulego, Lwowianina.

Stacya telegrafu otwartą została z d. 1 grudnia w Gromniku, pow. Tarnów, przy tamtejszym urzędzie pocztowym.

„Ognisko" polskie akademickie stowarzyszenie w Wiednin, wybrało następujący wydział: prezes W. Michajda, zastępca L. Marynowski, sekretarz K. Mosdorf, skarbnik A. Bnjno, wydziałowi T. Chrzanowski, S. Stohandel, Z. Heindrich i J. Heczko; do komisyi rewizyjnej weszli J. Flach, T. Plisowski i T. Kudelka.

Strajk hamburski. Aby okręt naładować towarem i wyładować go, na to potrzeba pewnej umiejętności — nie wystarczą dobre chęci i tęgie ramiona. Niektórzy z tych umiejętnych ładowników pracować muszą 24 godzin prawie bez przerwy, w okrętowych smrodliwych kazamatach, albo też na pokładzie w każdę niepogodę. A i tak jeszcze jeden okręt czekać musi na drugi, póki nań nie przyjdzie kolej. Niebezpieczną jest praca ładownika do najwyższego stopnia. Co chwila, co dzień wpada z nich kilku między statki i gniecie się tam na miazgę, albo traci ręce koło windy, albo wreszcie idzie na dno morskie wraz ze starą łodzią, na której dobywali się do okrętu. W dodatku natężająca praca i ciągły pobyt na powietrzu morskiem niemal zmusza ich do pijaństwa. Cholera w r. 1892 najsilniej między nimi grasowała, bo żaden nie miał dostatecznych sił do oporu.

Miasta niemieckie na ogół bardzo tanie, ale właśnie Hamburg jest najdroższem, a ładownicy pobierają w niem tylko wyjątkowo płacę 4 marek 50 groszy, a w dodatku mieszkania są niezdrowe, ciasne i bardzo drogie. Strejkujący żądają unormowania płacy swojej na 4 m. 50 gr. dziennie i uregulowania czasu pracy, a gdy właściciele okrętów twierdzą, że Hamburg tylko taniością swojej pracy zdobył sobie jakie takie stanowisko między portami, odpowiadają, iż ogólne koszty portowe niekoniecznie muszą się podnieść, gdyby strajkujący zdobyli, do czego dążą, bo chodzi tylko o to, aby pośrednicy między robotnikami a właścicielami statków mniej zarabiali.

Angielscy ładownicy portowi wyczekują wyniku strajku hamburskiego, aby dla siebie stosunkowo znowu wyższe żądania postawić i przeprowadzić.

W kronice teatru berlińskiego, z pierwszych 25 lat obecnego wieku, spotykamy się z opisem zdarzenia, którego treść będzie bardzo teraz na czasie z powodu sprawy Brüsewitz'a w parlamencie berlińskim. Znakomita wtedy artystka Augusta Stich była bohaterką strasznego dramatu. Jej mąż, także aktor nieposledniej miary, zastał raz w mieszkaniu swojem pewnego znanego sobie porucznika w cywilnem ubraniu. Uderzył go w twarz, w tej chwili atoli porucznik wydobył sztylet i przebił nim aktora. Cios był śmiertelny. Sprawa ta wywołała wtedy w Berlinie wielkie wrażenie. Augustę Stich wygwizdano za pierwszem jej pojawieniem się na scenie; musiała na kolanach prosić publiczność o przebaczenie. Rzezimieszek zaś porucznik skazany został na 3 lata twierdzy. Król Fryderyk Wilhelm III wydał z powodu tego wypadku następujący rozkaz do armii: „Potwierdziłem wyrok sądu wojennego, skazującego porucznika X. na 3 lata twierdzy; jestem atoli zdania że to kara za mała za taką zbrodnię. Jeżeli jednak sędziowie uznali, że ów porucznik był zmuszony tak postąpić dla ratowania swego honoru, to ubolewam wielce z powodu tego. Nie chcę, by oficerowie mojej armii krwią mazali zagrożony przez własny nietakt honor, ale życzę sobie, by zaprzestali czynów, nie zgadzających się z pojęciem moralności i honoru". Widzimy stąd, że Fryderyk Wilhelm III nic nie chciał wiedzieć o tak zwanej „koniecznej obronie", o którą kruszył kopię w berlińskim parlamencie obecny minister wojny.

Bicyklistki paryskie. Co niedzieli gromadzi się paryski świat kolarski między 10 a 12 godz. rano w pobliżu szaletu w Bois-de-Boulongne. Widok jest oryginalny. Setki panów i pań w kostjumach sportowych, stoją, chodzą, lub siedzą, popijając bok, jak piwo nazywają, albo kawę z małych filiżanek, albo wreszcie chrupiąc syrupy tj. kandyzowane owoce. Każda z pań dosiada mezkiego bicykla i każda występuje „w blomer'ze". Czegoś bardziej brzydkiego od tego kostjumu nie można sobie nawet wyobrazić. Zazwyczaj fałdziste szarawary bywają barwy czarnej, a stanik z białego płótna żeglarskiego. Większa część miewa na głowie kapelusze lub zasłony dziwacznie poprzestrajane, a wiele z nich nakłada na twarz moc różu lub mąki jak klowny cyrkowe. Już to jest odrażające, ale przecież nienajgorsze jeszcze. Większa część tych pań miewa na nogach pantofelki płytkie, nad nimi skarpetki, a nad nimi jeszcze aż póza kolano zostaje noga nagą. Na polach Elizejskich i w Lasku jest taki widok codziennym, nikt się mu nie dziwi i nikt się nim nie gorszy. Wiele pań bicyklistek wdziewa pończochy, ale prawie żadna nie wdziewa już na nie kamaszów, a i te, które miały na nogach pończochy, wybierają na nie najjaskrawsze barwy i najdziwaczniejsze wzory. Niektóre bicyklistki obok męskich pantalonów czarnych noszą na głowie i męskie czapeczki, a pozakładawszy ręce w kieszenie uwijają się po spacerach. Widok ich zwłaszcza gdy się spojrzy na pomalowane twarze, podczernione oczy i fryzowane włosy, jest wprost wstrętny. Fryzury ich są także osobliwą brzydotą — włosy wyglądają jak gdyby cały tydzień nie oglądały grzebienia.

Panowie noszą zwyczajny strój sportowy i tylko mała ich liczba waży się na pantofle, i skarpetki i nagie łydki. Czas spacerów na bicyklu w Lasku kończy się ledwie o północy, a z powrotem na bulwarze św. Michała jeszcze jest weselej niż w Lasku. Można spotykać kobiety tuzinami przechadzające się z rękoma w kieszeniach i czapeczkami nisko na oczy nasuniętymi. Nie były to bicyklistki, bo gdy niedawno uwięziono ich 80, gdy ich spytano, dlaczego tak nieprzyzwoity kostjum noszą i gdy im na usprawiedliwienie, że są bicyklistkami, kazano w policyi siąść na bicykle, zaledwie 4 z niego nie spadły.

Złote srebro. Bardzo głośni chemicy i fizycy amerykańscy zabrali się do sztucznego wyrabiania złota ze srebra. Możnaby tę wiadomość pominąć milczeniem, jak każdy inny bajeczny koncept, gdy nie to, że doniesienie o tem znajduje się w dwóch zupełnie poważnych naukowych miesięcznikach: w *Industrie électrique* i w *The Mining Journal*. Tacy wybitni chemicy, jak Carey Lea i profesor Remsen, oraz tacy głośni elektrologowie jak Edisson i Tesla stanęli w Stanach Zjednoczonych na czele wielkiej spółki kapitalistycznej która pod firmą „The argentaurum syndicate" zakłada fabrykę wyrobu złota ze srebra. Carey Lea zasłynął w świecie uczonym swemi badaniami nad różnemi przemianami srebra; Remsen wsławił się podręcznikami chemii, a nazwiska Edissona i Tesla związane są z ogromnem mnóstwem odkryć w dziedzinie elektryczności. Jeśli oni biorą się do zadania średniowiecznych alchemików, to widocznie sprawa jest dość poważna, zwłaszcza że już poprzednie spostrzeżenia nadają jej cechy prawdopodobieństwa.

Zamiar *The argentaurum syndicate'u* przypomniał hipotezę, postawioną lat temu pięćdziesiąt przez Pranta, a odświeżoną przez Crookesa, że wszystko, co jest na świecie w stanie lotnym, płynnym i stałym powstało nie z kilkudziesięciu pierwiastków, jak uczy chemia, lecz z jednego wszechpierwiastku. Sławny paryski profesor chemii Wurtz powiedział o tej hipotezie, że *dans la chemie tout est probable, je dirais même tout est possible.* A zatem, skoro być może, iż wszystko pochodzi z jednego wszechpierwiastku, to jedne rzeczy uważane za pierwiastki, jak złoto, srebro, węgiel, mogą zmienić się w inne. Chociaż jednak ta hipoteza jest może bardzo dowcipna, ale nigdy zapewne nie będzie udowodniona, bo przy temperaturze możliwej dziś do osiągnięcia sposobami sztucznemi niepodobna żadnego pierwiastku zmienić w inny. Umysł ludzki pozwala przypuszczać, że kiedyś mogła być na ziemi temperatura tak wielka, wynosząca dajmy na to miliony stopni Celsiusza i że w takiej temperatnrze istota rzeczy zupełnie się przekształcała i ciężary gatunkowe nie były stałemi, ale dziś takiej temperatury niepodobna osiągnąć, zatem hipoteza o jednym wszechpierwiastku zachowa zawsze znaczenie tylko fantazyi — i srebra niepodobna będzie zmienić chemicznie i fizycznie w złoto.

Lecz można je zmienić pozornie. Tak sano jak złoto będzie się ono kuło, wyglądało i dawało zastosowywać się w złotnictwie. Kilka lat temu chemik Carey Lea zdziwił świat uczonych doniesieniem, że czyniąc przeróżne rozczyny srebra, wpadł przypadkowo na jeden taki rozczyn, przy którym srebro wydzielało się plasterki podobnymi do złota. Ile było laboratoryów chemicznych wszędzie zaczęto robić te próby i wszędzie otrzymywano takie plasterkami od koloru złota żółtego, aż do tak zwanego czerwonego. Ściśle badania przekonały, że takie złociste srebro, chociaż nieco zmieniło swe fizyczne własności, jednakże chemicznie pozostało czystem srebrem.

Wkrótce potem Edison oznajmił — a to sprawdzili inni uczeni — że taki sam wpływ na srebro wywiera elektryczność, w końcu zaś Tesla doniósł, że pod promieniami Roentgena plasterek srebra zmienia się na pozór w złoto. Te odkrycia nie miały jednak praktycznej wartości dla świata nienczonego, bo wyrób sztucznego złota ze srebra był droższy od złota natnralnego. Teraz jednak ci uczeni, głównie Tesla i Carey Lea, wymyślili podobno tani sposób produkowania złocistego srebra i oto powstała kapitalistyczna spółka, która się zajmie tą fabrykacyą.

Odkryto tedy legendową tajemnicę alchemików z III wieku po Nar. Chr. P. i może da się teraz zrozumieć wiele zagadkowych twierdzeń w dziełach alchemików z XVI i XVII wieków — nauka coś zyskać może, ale realne życie wiele straci, jeżeli niepodobna będzie bez chemicznego laboratoryum odróżnić złota od złocistego srebra.

Podziemne pożary. Często już i wiele opowiadano o pensylwańskich i innych kopalniach węgla, które od dwudziestu i trzydziestu lat bez przerwy płoną. W ostatnich czasach zwrócono znowu uwagę na sławne kopalnie węgla, znane od wielu pokoleń, a położone na północny wschód w Wyoming'u między odnóżami Czarnych Gór, gdzie przez pustynny i przepaścisty kraj Belle-Fourche i jej dopływy wody swoje toczą. Kopalnie te płoną bez przerwy od czasów niepamiętnych. Już w promienin więcej niż 20 mil ang. można odczuć olbrzymi ten podziemny ogień po dziwnej woni, po właściwościach gruntu i po jego ciepłocie. Badania miejscowych Indyan donoszą, że ogień ów tlał już wówczas, gdy pierwsi Sioux'owie zjawili się w tych miejscach. Żyły minerału leżą mniej więcej o 15 stóp pod powierzchnią ziemi, ale ponieważ ogień także i na górne warstwy wywiera powoli swój niszczący wpływ, przeto grunt się coraz zapadał. Tu i owdzie ziemia jest tak spaloną, że wygląda raczej na cegły, sterczące w stromych masach na powierzchni. Pod tem płonie ogień, którego siarczany dym formalnie dusi za gardło. Niedawno ciekawy jakiś Anglik odważył się w jedną z największych czeluści tak głęboko zapuścić, że widział — jak powiada — żarzący się węgiel. Pożar, o ile go dojrzeć można było, podobny był do łożyska rzeki topionego żelaza. O płomieniach nie ma żadnej mowy, ale żaru żadna chyba potęga nie zdołałaby ugasić.

Ostatnie nowości — z Marsa. Planeta Mars, który już o 7. z wieczora przyświecać nam zaczyna, jest przedmiotem pilnych obserwacyj astronomicznych. Do znanych szczegółów o powierzchni i kształcie tego naszego sąsiada, przybywają wciąż nowe. Niedawno Lowell z obserwatoryum, wzniesionego w Flagstaff (Arizona, Stany Zjedn. Amer. półn.) specyalnie dla badań Marsa, donosił, iż kanały jego Phison i Eufrat ukazują mu się podwójnie. Obecnie Flammarion ze swej spostrzegalni Juvisy, pod Paryżem, oznajmia, że w dniu 10. bm. ujrzał podwójnie morze Trivium Charontis, położone na Marsie przy 17° północnej szerokości i 193° długości, które nazwę taką otrzymało z powodu, iż wychodzi z niego sześć kanałów: Tartar, Laestrygon, Cerber, Styks, Hades i Ereb, dążąc w rozmaitych kierunkach wiatrowej róży, lecz tak, iż zdaje się, że w środkowym punkcie morza się krzyżują. Pierwszy to raz całe morze na Marsie widziane jest podwójnie. Schiaparelli wyraził już hypotezę, że tak zwane kanały Marsa, mające kilkaset kilometrów szerokości, nie są właściwie naturalnymi, lecz sztucznie przekopanymi i nawodnionymi kanałami. Nawodnienie to sprzyjało rozwojowi roślinności, ciemną barwą w tych miejscach wyróżniającej się od innych okolic, mniej bujnie porośniętych, ową to właśnie gęstą zieloność pomiędzy kanałami można poczytać z oddali za kanały podwójne. To fantastyczne trochę przypuszczenie nie objaśnia jednak, dlaczego i morze podwójnem się wydaje. Wedle innego objaśnienia to podwójne ukazywanie się wód jest poprostu złudzeniem optycznem, wywołanem załamywaniem się światła.

W ostatnim zeszycie *Fortnightly Review* znajdujemy także ciekawy artykuł o Marsie, pióra p. Franciszka Galton. Wyraża on śmielszą jeszcze od Schaparielliego hypotezę, a mianowicie: że Mars jest zamieszkały i że mieszkańcy jego dają nam sygnały świetlane. W istocie bowiem uwagę astronomów w bardzo jasne noce, gdy Mars nadawał się wybornie do obserwacyj, zwrócił dziwny blask, bijący z jego powierzchni, jak gdyby od świateł elektrycznych. Po bliższem przyjrzeniu, dostrzeżono trzy odrębne rodzaje tych odbłysków: jak gdyby punkty świetlane, strzały i poziome linie; drugie zjawisko trwało dwa razy dłużej od pierwszego, a trzecie dwa razy dłużej od drugiego; pomiędzy każdem następowała przerwa. Ułożenie tych znaków nasunęło astronomom przypuszczenie, iż to są liczby, używane przez mieszkańców Marsa i że podstawą ich arytmetyki jest nie, jak u nas, liczba 10, lecz 8. Światło bijące od Marsa, wedle hypotezy Galtona, świadczy zatem o pragnieniu tamtejszych mieszkańców porozumiewania się z nami, a nadto wskazuje nam ich system matematyczny. Hypoteza taka wydaje się co najmniej .. śmiałą — zwłaszcza profanom.

Z powodu zawieji śnieżnych na przestrzeni Berhometh Möze-Brody został ruch pociągów z dniem 30 listopada aż do odwołania wstrzymany.

Prof. dr. Balasits oznajmia, że z powodu święta gr. kat., przypadającego na dzień 3. bm., odbędzie się najbliższe ćwiczenie seminaryjne w zakresie procedury cyw. dopiero dnia 11. bm.

Towarzystwo ratunkowe lwowskie udzieliło w miesiącu listopadzie pomocy w 180 wypadkach, a mianowicie 133 razy w dzień, a 47 w nocy. Służbę pełniło medyków 30. Liczba członków wynosi: czynnych 12, wspierających 300.

Koło literacko-artystyczne wysela na obchód jubileuszowy Asnyka jako swych delegatów prof. dra Balasitsa i dra W. Bartoszewskiego.

Z Koła literacko - artystycznego. W niedzielę dnia 6. bm., o godz. 6. wieczorem, odbędzie się zabawa dla dzieci („św. Mikołaj").

W „Gwieździe" św. Mikołaj (wieczorek dla dzieci) obchodzonym będzie jak lat ubiegłych w sobotę 5. bm. o godzinie 8. wieczór.

Na dochód polskiej młodzieży w Białej ku czci Adama Mickiewicza odbędzie się w czwartek d. 3. b. m. w sali Kasyna miejskiego Wieczorek muzykalno - wokalny z współudziałem p. M. Mayerowej, B. Jarońskiej i O. Rojek, oraz p. p. J. Galli, Wł. Janikowskiego, L. Nadwodzkiego, Wł. Podlachy i O. Sacka. Nadto odegrają członkowie Towarzystwa 1 i 2 scenę II. aktu z Konfederatów barskich. Zakończenie wypowie prof. dr. Piotrowski.

Bal techników tradycyjnie zasilający fundusze humanitarnego „Towarzystwa bratniej pom. słuch. politechniki" tutejszej odbędzie się i w bieżącym karnawale. W tym celu ukonstytuowany ogólny komitet na pierwszem posiedzeniu odbytem dnia 30. listopada br. w lokalu „Towarzystwa politechnicznego" uchwalił prosić o protektorat księcia Eustachego Sanguszkę i dyrektorową Zdzisławową Marchwicką. Prezesami honorowymi obrano rektora dr. Łazarskiego, prezesa „Towarzystwa politechnicznego" inżyniera Goldentala, prezydenta dr. Małachowskiego i pp. Zacharyewicza i Deymę. Skarbnikiem wybrany dr. Dziwiński. Przewodniczącym komitetu młodzieży p. St. Żeleński. Komitet uchwalił wiele ulepszeń i inowacyi w dawnej organizacyi balu — między innemi, wskutek doświadczenia roku zeszłego, postanowiono ściśle ograniczyć ilość biletów wstępu, w celu zapobieżenia natłokowi, przeszkadzającemu zabawie. Bal odbędzie się w połowie lutego p. r.

Sługa posłany dnia 30 zm. wieczór do nadania na główną pocztę pieniędzy, zmienił pewnemu młodemu panu 100 zł. i przez pomyłkę dał mu więcej o dziesiątkę. Biedny sługa prosi onego nieznanego pana o łaskawy zwrot tej dziesiątki do Redakcyi *Gazety kościelnej*, plac Kapitulny l. 5.

„Sokół" lwowski urządza w niedzielę dnia 6 bm. wieczorek ku uczczeniu 12 rocznicy wprowadzenia się do własnego gmachu. Na urozmaicony program składają się: przemówienie, ćwiczenia obrazowe maczugami, szkoła szermierki siecznej, budowanie piramid wolnych kilkupiątrowych, śpiew solowy i chóralny, gra na skrzypcach i deklamacye.

Bilety: krzesło 50 ct., wstęp 30 ct., dla Sokołów zaś i ich rodzin krzesło 30 ct., wstęp 20 ct. nabywać można w kancelaryi „Sokoła" codziennie od godz. 6 do 8 wieczorem. Szczegółowy program będzie ogłoszony później. Po wieczorku odbędzie się wieczornica, na którą zapisywać się można do soboty.

OFIARY.

Za pośrednictwem naszego pisma złożyli Wpp. Brzuszkiewicz z Chorostkowa 5 zł., Biesiadzki ze Lwowa 1 zł. dla zakładu św. Kazimierza w Paryżu.

Sztuki piękne.

* **Z teatru.** „Krew nie woda" komedya w 6 odsłonach Ź Krzywdzica, odegrana wczoraj we Lwowie, graną była przed kilku dniami w Krakowie, a *Czas* tak o niej pisał:

Najnowszy utwór dramatyczny p. Krzywdzica jest tak dziwnie pomyślany w treści i budowie, że doprawdy trudno określić, do jakiego rodzaju zaliczyć go należy i jaką miarę przykładać trzeba do ocenienia jego wartości. Sztuka ta, złożona z kilku epizodów bardzo luźnie ze sobą powiązanych, nie ma właściwie ani akcyi, ani intrygi, choć nie jest pozbawiona niespodzianek i sytuacyj równie oryginalnych, jak nieprawdopodobnych; występuje w niej, jak w kalejdoskopie mnóstwo figur, którym autor usiłował nadać piętno indywidualne, które jednak w gruncie rzeczy są wykrojone z jednego szablonu i mówią nawet jednakową manierą. Rysunek charakterów jest pozbawiony konsekwencyi, a stąd postępowanie głównych postaci wydaje się nam niezrozumiałe i wprost dziwaczne. Dyalog posiada natomiast liczne zalety, jest ożywiony, gładki i charakterystyczny, szkoda tylko, że oszpecono go rozmaitymi dowcipami i dwuznacznikami bardzo wątpliwej wartości.

Treść roztacza się w sposób zupełnie powieściowy. O rękę pięknej Wandy sieroty i bogatej dziedziczki ubiegają się szlachetny Buława i zepsuty Zyzio. — Zwracamy uwagę na oryginalny dobor nazwisk bohaterów sztuki. Wanda zaręcza się z Buławą, a Zyzio nie wiemy, czy w przystępie żalu, czy z wrodzonej niegodziwości, znieważa publicznie swego rywala. Buława nie chce jednak od niego żadnej satysfakcyi, z przyczyn bowiem równie niedość określonych, jest stanowczym przeciwnikiem pojedynku; natomiast jego narzeczona ma tak krwawe instynkta, że najprzód namawia go usilnie do walki, którą zwykle nazywają honorową, a następnie, gdy Buława trwa w swem postanowieniu, zrywa z nim zupełnie. To koniec części pierwszej. W następnej odsłonie przenosimy się do Zyzia, który trawiony wyrzutami sumienia, urządza orgię w towarzystwie pp. Biedronki, Obetkały, Ciciego, jakiegoś Amerykanina Drewsa, tudzież pań Białki, Diny, Niny itp. Jego dwór jest urządzony w sposób niesłychanie wyrafinowany, posiada bowiem służbę żeńską, dwie panienki w strojach wyrazistych, choć nie dość tłomaczących się, kapelę damską i balet wiejski! Orgia służy jedynie jako pozór do wypowiedzenia kilku dowcipnych mów przez panią Białkę i panów Ciciego muzyka i Obetkałę lekarza.

Przechodzimy do części trzeciej. Mija lat parę. Zyzio jest skruszony, nawrócony i zrujnowany, i poślubia piękną i bogatą Amerykankę, pannę Drews. Ponieważ zaś Buława przepadł bez wieści, więc też Wanda z radością przyjmuje oświadczyny Drewsa i zostaje jego żoną. W tym akcie jesteśmy także świadkami poprawy panny Białki, tej z orgii, przyczyn jednak tej skruchy nie zrozumieliśmy dostatecznie.

Znowu upływa lat parę. Obie pary: Wanda z Drewsem i panna Drews z Zyziem są bardzo szczęśliwi i prowadzą życie do tego stopnia przykładne, iż gdy dawni uczestnicy orgij przyjeżdżają do nich i żądają szampana do jakiegoś toastu, gospodarze każą im dać mleka. Dopiero w ostatniej odsłonie pojawia się Buława, który przezwyciężywszy swoje skrupuły, wyzywa Zyzia na pojedynek, druzgocze mu rękę kulą z pistoletu, poczem odchodzi, uprowadzony przez swego wuja, Zegźdę.

Taki jest przebieg sztuki p. Krzywdzica, której rozmaite nielogiczności i niezręczności poznać można z powyższego streszczenia. Zdaje się, że autor chciał zaznaczyć swoje stanowisko w kwestyi pojedynkowej; uczynił to jednak tak niewyraźnie, że nie wiemy nawet, czy potępia, czy pochwala pojedynek. Budowa komedyi jest bardzo wątła, a nietylko każda prawie odsłona stanowi sama przez się całość skończoną, ale każdy następny akt zrywa nici, nawiązane przez poprzedni.

Repertoar teatralny.

We czwartek „Krew nie woda" komedya Krzywdzica.

* **W sprawie konkursu**, rozpisanego przez gminę miasta Lwowa na szkice do malowanego okna w katedrze lwowskiej, fundowanego przez miasto Lwów, otrzymujemy od jednego z lwowskich malarzów następujące uwagi:

Dnia 28. z. m. ogłosiły dzienniki miejscowe najnowsze postanowienia św. magistratu lwowskiego, aby z okna katedry lwowskiej naprzeciw ratusza położonego usunąć szyby matowe (używane dotąd — nie w katedrach) i wzorem innych pobożnych fundatorów zastąpić je szybami malowanymi czyli witrażem. W celu uzyskania szkiców rozpisuje konkurs wyłącznie dla artystów lwowskich, znanych ze skromności i skłonności do modyfikowania swych pojęć artystycznych według życzeń i potrzeby.

Wobec nagłego zapotrzebowania artykułu malarskiego św. magistrat nie urządza konkursu na wielką skalę, lecz ogranicza go do drobnych rozmiarów, nadając mu zarazem ton ciepły i serdeczny towarzyskich wieczorków na cele dobroczynne. Zbliża się gwiazdka, należy więc słabe lecz niezużyte siły lwowskich artystów rozgrzać i do pracy napędzić, a wyniknie stąd podwójna korzyść: dla jednych „materya", dla drugich „monument".

Pod wpływem tej nagłości rozgorączkowany komitet powyższego konkursu zignorował doszczętnie przyjętą i używaną formę i do konkursu nie zaprosił żadnego malarza imiennie, wychodząc prawdopodobnie z zasady, że nie przystoi demokratycznej gminie posługiwać się tak delikatnym wynalazkiem.

A zapomniawszy całkowicie o wysokości nagród, jakie artystom przyznane zostały za

witraże już poprzednio wykonane do kościoła, nie okazał nawet tyle dbałości, aby przed ustanowieniem nagród przejrzeć w bibliotece muzeum przemysłowego (ratusz I. piętro, otwarte codziennie od 9 do 1 w południe i od 5 do 8 popołudniu) pierwsze lepsze pismo zagraniczne, poświęcone sztuce dekoracyjnej. Znalazłby tam niejedną wskazówkę, na jakichto warunkach urządza się podobne konkursy, jeżeli chce się mieć istotnie rzecz artystyczną. Z ram konkursu nie wyziera żadna tentacya dla malarzy, a złudnego widnokręgu, stopniowo zaciemniającego się zastrzeżeniami konkursowymi, nie ożywiają wcale zdwojone za pomocą rachunku na korony nagrody 400, 300 i 200 koron — albowiem zastrzeżenia te podyktowali — bezimienni.

Ogłoszony w podobnych warunkach konkurs na rzecz pomnikową nie przynosi żadnego zaszczytu gminie, która wcale hojnie opłacając dyplomy honorowe dla swoich honorowych obywateli, teraz żąda od malarzy, aby ją całą uhonorowali w pomnikowem dziele dla pamięci kilku, a może nawet kilkunastu pokoleń — za wynagrodzeniem do śmieszności szczupłem.

Świetny magistrat lwowski, jeżeli na seryo chce konkurs swój doprowadzić do rezultatu poważnego, powinien bezzwłocznie poczynić w nim zmiany tak, aby nie urągał postulatom rzetelnej sztuki — inaczej fiasko konkursowe będzie wymownym protestem malarzy lwowskich.

* **Reforma wystaw obrazów.** Z Wiednia piszą: Już od wielu lat Lenbach, portrecista monachijski, biorąc udział w wystawach sztuki, urządza się w ten sposób, że ma w pałacu szklanym swoją osobną wystawę. Przestrzeń tę zapełnia nietylko obrazami, ale i przedmiotami dekoracyjnemi, jak: meble, dywany i t. p. Zauważono, że inne sale wystawy robią wtedy wrażenie przedpokojów, wiodących do właściwego salonu. Ten przywilej Lenbacha pobudził na nowo do myślenia o tem, żeby ogólne, chaotyczne, bazarowe jarmarczne dotychczasowe wystawy zastąpić innemi, któreby z godnością i z celami sztuki harmonizowały. Juliusz Bierbaum wystąpił w Wiedniu z propozycyą, żeby zaniechać dotychczasowych wystaw, a w ich miejsce urządzać inne, *intimes*, właśnie w myśl owych wystaw Lenbacha. Myśl tę można tak określić: ażeby dzieło sztuki należyte wywierało wrażenie, wymaga ono otoczenia takiego, jakie sobie malarz wyobrażał. Jest to niewątpliwie barbarzyństwem, jeżeli się widzi n. p. obrazy, przeznaczone swoją treścią, kolorytem, rozmiarami, ażeby zdobiły buduar kobiecy, porozwieszane w olbrzymiej sali między obrazami, dla których znowu n. p. tylko pokój stołowy jest właściwym. Jest to grzech przeciw sztuce, niesprawiedliwość, bo jeden obraz zaćmiewa drugi, ale nadto w ogóle jest to dzikie i bez sensu. Wygląda to tak, jak jeżeliby n. p. w tingiel-tanglu czytano psalm pomiędzy ustępem z romansu psychologicznego a podkasanym kupletem. Na wystawach jesteśmy wystawieni na łup tych malarzy, którzy krzyczą, którzy malują specyalnie dla wystawy, więc dla celu nie artystycznego, byle innych zagłuszyć. Obrazy te nabyte, przeniesione z wystawy do mieszkań, wygląda tak, jak pies w butach; nie ma dla nich miejsca nigdzie, oprócz na wystawie. Takie wystawy kuszą malarzy, żeby malowali reklamowo, a publiczność demoralizują, od poczucia sztuki odwodzą. Sztuka wymaga uznania, odczucia, każde dzieło sztuki jest *applied art*, czy się odnosi do jakiego kultu wyższego, czy do domowego niejako użytku. Każdy artysta wiąże z dziełem swoim jakiś cel, który w istocie sztuki leżeć winien, wyobraża sobie miejsce i ludzi, dla których dzieło jego ma być rozkoszą.

Otóż trudne zapewne urządzać wielkie wystawy odrazu na sposób Lenbacha, ale możnaby zacząć od tego, żeby sale wystawy podzielić na pewne obrębne przestrzenie o specjalnym charakterze i tak n. p. sale dla dzieł rozległej dekoracyjności; pokoje męskie, kobiece, stołowe, mieszkalne, dziecięce, meblowane w różnych stylach; pokoje wyłącznie dla sztuki, pracownie, gabinety, *intérieurs* przyjacielskie, niejako artystyczne schroniska domowe po za zgiełkiem życia i świata. To byłyby trzy kategorye w niezliczonych odcieniach, mogące właściwie wszelkie rodzaje obrazów i rzeźb pomieścić. Musiałyby to być przestrzenie zupełnie urządzone i nie zawsze górnem światłem, którego ani w pałacach, ani wogóle w mieszkaniach nie miewamy. Wyposażenie tych przestrzeni byłoby dla artystów pożądanem bodźcem do szczerego pracowania dla sztuki zastosowanej dla przemysłu artystycznego; należą tu meble, materye, tapety, naczynia, dywany, okładki książek, hafty, kafle itd. Żaden obraz nieartystyczny, choćby na wystawie zwykłej efektowny, nie mógłby w takich przestrzeniach znaleźć miejsca, raziłby, jak bukiet na kożuchu. Wartość takiego urządzenia wystaw byłaby i dla artystów i dla publiczności nadzwyczajną, kształcącą, wychowawczą, w myśl „sztuka dla życia", „sztuka jako czynnik życia i potrzeba", sztuka odzyskująca stanowisko, jakie miała u Greków, u ludzi z epoki odrodzenia, jakie ma po części u Japończyków. Tą drogą moglibyśmy dojść do tego, czego nie mamy, do stylu odpowiedniego dla naszych stosunków i zapatrywań, którego w urządzeniach naszych nie mamy mimo bogactwa i licznych talentów. Dzisiejsze wystawy wywołują i w głowie chaos, błąkamy się, doznajemy rozstroju; te nowe wystawy działałyby słonecznie, obudzałyby radość, zadowolenie, przetapiałyby nasz smak za sprawą artystów. Te wystawy miałyby i społeczne znaczenie.

Oto izba ubogich ludzi: i tutaj mogą być najtańsze, a przecież gustowne meble, a po ścianach reprodukcye artystyczne za pomocą odradzającej się nanowo techniki a niemniej i dobre odlewy. W Anglii są pierwszorzędni artyści, którzy pracują specyalnie np. w kierunku wyposażenia izb dla dzieci w tanie, a przecież artystyczne dzieła. Takie wystawy *nowe* wymagają oczywiście czasu, sił zbiorowych; pomysł dany wymaga, żeby go badać, wypełnić, ułatwić. Do takich wystaw należą nie sami artyści, ale wogóle ludzie dobrego smaku, praktycy, którzy i o sztuce i o życiu myślą. Jedno jest pewnem, że z praktyką dzisiejszych wystaw bazarowych należy zerwać, że należy je in nemi zastąpić, więc należy próbować, rozpocząć coś innego, powoli, krok po kroku. I artyści i publiczność mają już pewien wstręt lub zniechęcenie do wystaw dotychczasowych; niektórzy artyści są wogóle za zaniechaniem wystaw zbiorowych. Że zatem dotychczasowe wystawy już celu chybiają — to nie ulega wątpliwości. Secesya w Monachium przyniosła już wyśmienite skutki; zrobiła swoje. Teraz potrzebny jest dalszy krok, reforma wystaw. Secesya stworzyła nową technikę w malarstwie; teraz idzie o nową technikę w urządzaniu wystaw. *A.*

* **Duse o sobie.** Słynna włoska tragiczka Eleonora Duse, występująca obecnie w Berlinie, wyraża się w jednem z pism berlińskich z prawdziwie włoskim temperamentem o „swojej sztuce" w sposób, który może szerszy ogół zainteresować:

„Czy myślicie — są jej słowa — że aktor istotnie może być raz Otellem, raz Mercadem, Oswaldem, Armandem, Hamletem, Morisem, bez głębokiego wniknięcia w duszę swoją, chcąc dokładnie przedstawić bóle i cierpienia tych ludzi? O, co za fałszywe mniemanie! Słuchajcie i wybaczcie, że jestem o tyle nieskromną, iż siebie, jako przykład, przytaczam. Analizujcie mnie, studyujcie, kiedy stoję tam, na scenie, i kiedy drżą moje nerwy, moje biedne, zmęczone nerwy kiedy krew się we mnie gotuje kiedy biją moje pulsa, serce kołacze, jakby wyskoczyć chciało, a mózg, szarpany straszną hyperekstazą, zdaje się czaszkę chce rozsadzić. Analizujcie mnie, studyujcie, zagłębiajcie we mnie wasze krytyczne sondy, rozczłonkujcie każdy szczegół mojej gry obosiecznym skalpelem waszych rozmów, a przekonacie się, że ja nie gram, że ja zapominam o fikcyjnej scenie, że żyję, jestem prawdą, rzeczywistością, raz Magdą lub Cezaryną, Małgorzatą, Mirandoliną, Cyprjanną lub Fedorą, że ja śmieję się z wami, płaczę, pożądam, nienawidzę, kocham, walczę i zdradzam! Trucizna Fedory pali mi wnętrzności. Suchoty prawdziwe, straszne, męczące, wysysające wszystkie siły żywotne, suchoty duszą mnie w objęciach Armanda. „Tam, na scenie, przed rampą, przed światłem kinkietów staje się rzecz niebywała, niepojęta, cudowna, tam dusza moja staje się podwójną — przechodzi w inną istotę. Jak gdyby pod cudownym wpływem autosuggestyi, jak gdyby pod wpływem jakiego tajemniczego napoju przedhistorycznych wieszczów jak gdyby przez mistyczną siłę jakiejś nadprzyrodzonej istoty wibrują moje nerwy w bolesnym skurczu, w rzeczywistym, prawdziwym bólu, szarpiącym moją duszę — drżę tak, jak struny arfy eolskiej podczas najsroższej walki żywiołów, drżę pod tchnieniem nienawiści, miłości, wybuchu zazdrości, w kaskadzie śmiechu, w zemście, w namiętności, w powolnem tchnieniu śmierci... „Taką jest sztuka, prawdziwa sztuka! moi przyjaciele, która się dla was śmieje i płacze, niebiańska rozkosz i piekielna męka, delirium i martyrium, upojenie i ból. Taką jest sztuka, boska sztuka, w której zginę i w której zginąć pragnę."

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 2 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczył się dalszy ciąg dyskusyi o regulacyi płac profesorów szkół wyższych. W trakcie rozpraw przyjęto szereg wniosków, które znacznie się przyczynią do ulepszenia ustawy. Z pomiędzy tych wniosków podnieść należy następujące: dodatek w kwocie 400 zł. dla profesorów wiedeńskiego uniwersytetu. Za inicyatywą p. Pinińskiego, przyjęto podwyższenie płac nadzwyczajnych profesorów z 1600 na 1800. Następnie przyjęto wniosek p. Piętaka, według którego profesorowie lwowskiej szkoły weterynaryi zaliczeni zostaną do 6 klasy. Wreszcie przyznano profesorom fakultetów teologicznych zamiast 5 kwinkweniów po 200 zł. cztery po 350 zł.

Z powodu zbyt rozwlekłej dyskusyi, sprawa ordynacyi Czartoryskich i na dzisiejszem posiedzeniu jeszcze nie przyszła pod obrady.

Przebieg rozpraw był następujący:

Izba rozpoczęła obrady szczegółowe nad ustawą o regulacyi płac profesorów uniwersyteckich.

P. Piniński wnosi poprawkę do §. 2, aby roczna płaca nadzwyczajnych profesorów wynosiła nie 1600 lecz 1800 zł. Mowca oświadcza się za proponowaną przez rząd reformą, omawia stosunki na niemieckich uniwersytetach, a co do wiedeńskiego uniwersytetu zaznacza, iż wskutek obecnej ustawy otrzyma zarząd oświaty środki za pomocą których będzie mógł przyciągnąć dzielne siły przez przyznanie im wyższych płac. Mowca podnosi konieczność niezawisłości profesorów. Projekt obecny jest postępem i można za nim spokojnie głosować.

Przemawiali dalej minister Gautsch posłowie Treuinfels, Lewicki i Marchet.

Przy §§ 13—15 o upaństwowieniu czesnego zabierali głos Wiedersperg, Haberman i Kramarz.

Dziś będą przemawiać mowcy generalni.

W przyszłym tygodniu rozpocząć się mają — podobnie jak w roku poprzednim — parlamentarne objady w burgu, na które zaproszeni będą członkowie poszczególnych stronnictw Rady państwa.

Dnia 19. grudnia rozpoczną się ferye świąteczne, które trwać będą do 4. stycznia.

Wiedeń d. 2. grudnia.

Uroczyste zamknięcie sesyi Rady państwa mową tronową nastąpić ma pod koniec stycznia.

Na prezydenta Izby panów upatrzony jest ks. Alfred Windischgraetz, lub gdyby ten nie przyjął, hr. Franciszek Thun.

Wiedeń d. 2 grudnia.

Wiener Abendpost występuje przeciw pogłosce, jakoby rząd sprzeciwiał się wprowadzeniu przedłożenia o podatku giełdowym na porządek dzienny najbliższych posiedzeń parlamentu. Rząd sam wniósł to przedłożenie. Gdyby więc teraz bez rzeczowo usprawiedliwionych przyczyn sprzeciwiał się temu, to nie byłby w stanie uniknąć dyskusyi deputowanych nad tą sprawą, ale owszem zaogniłby ją tylko. *Wiener Abendpost* przypomina co kilkakrotnie minister finansów wypowiedział w komisyi dla należytości skarbowych, mianowicie, że rząd kierować się będzie sytuacyą giełdy i stanem ekonomicznych interesów przy wyborze chwili, w której wprowadzi w życiu ustawę o podwyższonym podatku giełdowym.

TELEGRAMY.

Wiedeń d 2. grudnia.

Wczoraj odbyła się rada ministrów, na której omawiano sprawę wypowiedzenia Węgrom traktatu cłowo-handlowego.

Prezydent Izby panów Trautmannsdorf jest umierający.

Wiedeń d. 2. grudnia.

Wczoraj odbyło się ciągnienie losów państwowych z r. 1864. Główna wygrana 150.000 padła na seryę 1143 nr. 66; 20.000 zł. wygrała serya 788 nr. 21; 10.000 zł. wygrała serya 77 nr. 3; 5.000 zł. wygrały serya 378 nr. 48 i serya 2050 nr. 83; 2000 zł. wygrały serya 2805 nr. 55 i serya 3650 nr. 32; 1000 zł. wygrały serya 788 nr. 61, serya 2805 nr. 85 i serya 3636 nr. 41.

Nadto wyciągnięto następujące serye: 77, 277, 294, 305, 378, 678, 712, 744, 750, 788, 1143, 1362, 1394, 1471, 1532, 1719, 1734, 1797, 1831, 1887, 2015, 2050, 2121, 2171, 2180, 2237, 2247, 2352, 2353, 2375, 2525, 2602, 2805, 2888, 2932, 2945, 2982, 3137, 3269, 3346, 3494, 3588, 3636, 3650.

Wiedeń 2. grudnia.

Dnia 28. listopada b. r. wymówił rząd węgierski ugodę celno handlową z rządem austryackim. *Fremdenblatt* czyni przy tej sposobności uwagę, że wypowiedzenie jest rzeczą czysto formalną, aktem niezbędnej ostrożności, który w żadnym kierunku nie przesądza nic i może być co najwięcej uważany za symptom tego, że nie zwalczono dotąd wszystkich trudności, co zresztą wie cały świat, od czasów, gdy toczyły się rokowania między austryacką i węgierską deputacyą kwotową, które nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Natomiast porozumienie między obu rządami bardzo się posunęło naprzód. Dlatego w wypowiedzeniu ugody ze strony Węgier widzi *Fremdenblatt* tylko zapowiedź porozumienia, które wkrótce niewątpliwie nastąpi.

Petersburg d. 2 grudnia.

Boersen Ztg. przemawia za tem, aby wolny przejazd przez Dardanele przysłużał tylko rosyjskim okrętom, słusznem jest bowiem — zdaniem tego pisma — aby konwencya z r. 1841, która za wdaniem się Rosyi przyszła do skutku, obecnie zniesioną została przez i dla Rosyi.

Hamburg d. 2. grudnia.

Liczba strejkujących wzrosła do 14.500. Pracodawcy nie godzą się z propozycyą robotników wysadzenia sądu rozjemczego.

Berlin d. 2. grudnia.

W rajchstagu wczoraj znowu przemawiało wielu mowców przeciw podwyższeniu wydatków na marynarkę.

Sekretarz stanu Hollman oświadczył, iż rząd zamiast 32 miljonów, żąda jedynie 20 miljonów.

Rzym d. 2. grudnia.

Rudini odpowiadając w Izbie deputowanych na interpelacyę Imbrianiego, który żądał wycofania się z Erytrei, oświadczył, iż Erytrea musi być zwolna zamienioną z kolonii wojskowej na kolonię handlową. Włochy tak długo nie mogą dojść do potęgi, dopóki nie rozwiążą się ze swoich nieproporcyonalnych przedsiębiorstw kolonialnych. W końcu postawił Rudini kwestyę zaufania, żądając odroczenia wszystkich do Afryki odnoszących się rezolucyj na czas nieograniczony.

Sonnino i Fortis zgodzili się na odroczenie, odmawiali jednak zaufania, ponieważ Rudini wyjawił zamiar wycofania się z Erytrei. Rudini temu zaprzeczył. Miano przystąpić do głosowania, ale z powodu braku dostatecznej ilości posłów w Izbie, głosowanie musiano odroczyć do dziś.

Wszyscy są przekonani, że rezolucya Imbrianiego odrzuconą zostanie ogromną większością.

Rzym d. 2. grudnia.

Dla powracających z niewoli jeńców włoskich wysłał rząd angielski z Zeili 500 obładowanych wodą wielbłądów.

Rzym d. 2 grudnia.

Król serbski wrócił z Neapolu i uda się na parę dni do królewiczowstwa włoskich do Florencyi.

Paryż d. 2 grudnia.

Izba deputowanych przyjęła rezolucyę o ustanowienie specyalnej komisyi dla zbadania sprawy podniesienia marynarki handlowej. Do komisyi należeć mają minister marynarki i minister skarbu.

W komisyi budżetowej rozwijał Lockroy program wzmocnienia marynarki kosztem 200 milionów.

Paryż d. 2 grudnia.

Dwóch bandytów, którzy obrabowali ks. Ernesta Windischgraetza, aresztowano w Ajaccio.

Bruksela d. 2 grudnia.

Hrabia Flandryi, brat króla i książe Albert, którzy polowali na granicy pruskiej, zostali przez gromadę socyalistów znieważeni. Socyaliści ścigali jeszcze potem powóz książąt.

Londyn d. 2. grudnia.

Times donosi z Kuby: Jenerał Weyler wrócił z dwutygodniowej wyprawy do Hawanny, przekonawszy się, że dotychczasowy sposób wojowania na nic się nie zdał. Należy powstańców osaczyć, i odciąwszy im dowóz żywności, głodem zmusić do poddania się. W tej ostatniej wyprawie poległo 50 powstańców, a z wojska 6.000 zachorowało.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 2. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 362 —, Kredyty węgierskie 399 50, Unionbank 286 —, Länderbank 244·50, staatsbany 346·12, Lombardy 93 50, kolej północno wschodnia 269 —, tytoniowe 150·—. Rima 233 —, Alpiny 84 20, renta majowa 101 35 losy turec. 48 90, Marki 58 86.

Berlin dnia 2. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 227·25 (362·16), staatsbany 147·30 (346·16), lombardy 40 40 (94·52).

Frankfurt dnia 2. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 306 37 (362·01), statsbany 292·75 (346 34), lombardy 82 25 (94·66), alpiny 167 — (205·80).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritāt.

— **Wiedeń** 2. grudnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 362·75, węg. zakład kredytowy 400·50, anglobanki 153·25, lenderbanki 245·—, koleje państwowe 347·75, elbethal 259·25 akcye tytoniowe 146·—, alpiny 84·60, losy tureckie 49 —, unionbanki 286 50, ruble 128·—.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1. grudnia.

Słabsza tendencya na rynkach zagranicznych i większych targach krajowych, wpłynęła ujemnie na targ dzisiejszy na Kleparzu. Odbiorcy biorąc każdą zniżkę za zapowiedź dalszego spadku cen, wstrzymywali się z kupnem, wskutek czego dostawcy, wobec obfitych dowozów, nawet przy niższych cenach z trudnością mogli pozbyć się towaru.

Płacono pszenicę białą n. 8·10 do 8·40 zł., czerwoną nową 8·— do 8·40 zł., żółtą n. 8·— do 8·40 zł., żyto nowe 6·35 do 7·10 zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·50 do 5·80 zł., owies nowy od 5·80 do 6·30 zł., rzepak nowy 12·— do 13·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł. biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 2 grudnia.

Hotel Żorża. J. Horodyska z Horodnicy, St. Cieński z Wodnik, K. Grochowski z Rożysk, A. hr. Piniński z Surczyna, A. Zawisza z Polski, A. Przedżymirski z Woli Małnowskiej, St. Trzebiński z Wołynia, G. Mac Intosh z Stryja, F. Fellner z Wiednia.

Nadesłane.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

TEATR Hr. SKARBKA.

We czwartek dnia 3. grudnia 1896. po raz drugi

„Krew nie woda"

komedya w 6 odsłonach Ż. Krzywdzica.

Osoby:

Wanda	pni Stachowicz
Buława	p. Woleński
Zygmunt Zyzio	p. Żelazowski
Zegżda, jego wuj	p. Chmieliński
Drews	p. Hierowski
Zenobia, jego siostra	pni Bednarzewska
Dr. Obetkała, lekarz i przedsiębierca pogrzebowy	p. Feldman
Cici	p. Walewski
Karolka	pna Rybicka
Białka	pna Czaplińska
Mina	pna Jankowska
Dina	pna Gromnicka
Kostusia	pna Wysocka
Piotrusia	pna Wolska

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Początek o godz. 7 wieczorem.

36

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Nie kocha jej. Otwarcie to wyznał, ale w głębi serca nie była mu tak wstrętną, aby nie mógł znieść myśli, że będzie jej zawdzięczał osiągnięcie celów swej dumy. Czyż doprawdy taki? Czyż jest to istotnie ten Erk, który przed siedmiu laty... i czemużby nie! Czyż nie mówią znawcy natury ludzkiej, że w przeciągu siedmiolecia ani jeden atom nie pozostaje tym samym w ciele ludzkiem, a czemu by dusza nie miała uledz zmianie?

Czemuż jej biedna dusza taką samą została, i teraz skazaną jest znosić szalony ból rozpaczy, że najgorętszem uczuciem swem obdarzyła... marę nieuchwytną, fatum!

Czoło oparła na ostrych szpilkach tuji i zamknęła oczy. Wkrótce skończą się te męki. Jeszcze trzecia i czwarta pieśń wspaniała, pieśń tryumfu Szumana: „Ueber den Garten durch die Lüfte", którą wyśpiewała dusza jego w ekstazie, gdy narzeczona miłość mu wyznała.

Czar tej melodyi zdawał się upajać Sydonię.

— Nie słyszałam, aby kiedykolwiek tak śpiewała — szeptała Betty do Holma, który ciągle w sekrecie kręcił się koło Doroty. — Cóż ona teraz śpiewa: „Er ist dein, er ist dein..." ależ tekst jest: „Sie ist deine..." Cóż jej się stało?

— Pieśń jest ułożona na sopran — odparł Holm leniwie — baronówna przerobiła ją do sytuacyi. Jakżeż pani się podobała, panno Doroto?

W tej chwili Lena podniosła się.

— Dokądże luba? — pytała Betsy.

— Nie dobrze mi jest, gorąco... ten upał.... radabym wyjść.... mój dobry przyjacielu, czy zechcesz mi towarzyszyć?

Steinbach podskoczył, ramieniem ją objął i podtrzymywał, mimo to, zanim jeszcze osiągła przechód między kulisami, osunęła się na ziemię i chwilę leżała bezprzytomna.

Betsy nie dostrzegła tego. Uważała za obowiązek grzeczności towarzyskiej zbliżyć się do Sydonii i gratulować jej powodzenia.

Inni także nie zważali na to, co się działo w oddaleniu kilku kroków, mógł więc Steinbach sam podnieść omdlałą, zanim kto zwrócił na nich uwagę.

Ręką otarła zimne czoło, podniosła opadające powieki i wreszcie odzyskała przytomność.

— Chodźmy stąd! precz stąd! wyprowadź mnie pan stąd.

Wsparta na jego ramieniu, przeszła próg sceny i weszła do pokoju artystów.

Jego poczciwa twarz bladą była z przerażenia. Słaniającą się posadził na sofę i pobiegł do stolika, na którym stała flaszka z wodą.

— Przez Boga żywego — wołał — kochana, droga panno Leno, napij się wody, wyglądasz pani jak trup... co pani jest? co się pani stało... ach Boże, gdybyż przynajmniej lekarz tu był... jakże pani jest?

Nagle drzwi rozwarto gwałtownie i Erk wpadł przez nie, a przestrach malował się na jego twarzy.

— Gdzie ona jest? Co się stało? Widziałem jak upadła... spiesz się pan... jakiś lekarz musi być w teatrze... Bogu dzięki! otwiera oczy... Magdaleno... jakże pani jest?

Z najwyższą trwogą i niepokojem patrzył w piękne oblicze, z którego uciekły wszystkie barwy. Ona zrobiła ręką ruch jakby obrony.

— Już... już mi dobrze — szepnęła — trzeba mi tylko spokoju. Proszę bardzo, panie Steinbach, odprowadź mnie pan do domu.

Erk nie mógł zapanować nad sobą, i wybuchnął:

— Pan doktor Steinbach może ma l e p s z e prawa do ofiarowania pani swych usług — ale moje prawa są s t a r s z e j d a t y. Pozwól pani, sprowadzę cię na dół, powóz ministra czeka przed teatrem.

— Dziękuję; jesteś pan bardzo łaskaw, ale mogę pójść sama.

Podniosła się i dziwnie zimnem, obcem spojrzeniem patrzyła mu prosto w oczy.

— Proszę, panie von Friesen, nie zatrzymuj się pan z mojego powodu. Pańskie miejsce jest tam na scenie. A co się tyczy praw do ofiarowania mi swej pomocy... nikt większych ani lepszych mieć nie może jak mój narzeczony: pan doktor Steinbach. Pójdź pan, mój dobry przyjacielu. Dobranoc, panie von Friesen.

Steinbach patrzył na nią z przestrachem, ale zanim mógł sobie zdać sprawę z jej słów, wsunęła rękę pod jego ramię i zwolna przeszła obok Erka, który, kłaniając się nisko, krok wstecz się cofnął.

— A jeżeli tak... to na każdy sposób — odparł z lodowatą miną zimnym tonem — to zmienia rzecz zupełnie... Wybacz łaskawa pani, że ośmieliłem się przypomnieć przedawnione moje roszczenia. Zrzekam się ich tedy uroczyście, i proszę, racz przyjąć moją gratulacyę.

Gdy wyszli, upadł na sofę i głowę skrył w dłoniach.

W tej chwili Holm wbiegł do salonu:

— Gdzieżeś się pan skrył, zacny przyjacielu. Wołają pana szalenie, musisz się pokazać.

Erk podniósł oczy; twarz jego blada i zmęczona wywołała zdziwienie na obliczu Holma.

— Boże mój, co się panu stało? — rzekł, jąkając się.

— Nic szczególnego — odparł Erk, podnosząc się — oblano mnie zimną wodą, w głowie huczy mi jeszcze, najlepiej, jeśli się przejdę po świeżem powietrzu. Adieu.

Zwolna poszedł do drzwi i opuścił pokój.

* * *

Szedł umyślnie wolno, aby naprzód ujść mogła para narzeczonych. Ale nie było obawy, aby ich nie mógł dogonić, bo zaledwie za nimi drzwi się zamknęły, Lena wydarła się natychmiast z pod opieki swego towarzysza i prawie bezprzytomna zbiegła po schodach.

Steinbach, który z powodu krótkiego wzroku w ciemnej klatce schodowej zwolna mógł postępować, dopędził ją na dole przed teatrem.

— Dlaczego nie dajesz się pani prowadzić — zawołał zbliżając się do niej — jesteś pani tak osłabioną po tym ataku, drzysz pani..

— Nie — odrzekła — potrzebuję powietrza, musiałam uciekać stamtąd, daj mi pan rękę, w spokoju przyjdę do siebie.

Zwiesiła się na jego ramieniu; nie mógł się wstrzymać, aby ręki jej nie przycisnąć do siebie, ale nie doznał wzajemnego uścisku.

Dzień zaledwie miał się ku końcowi, ulicami aż do mostu szli prosto.. Szarzało jeszcze i widać było daleko.

Na górze, gdzie czerniły się wysokie mury wieży zamkowej, zatrzymała się Lena, chwilę oglądała się, jakby chcąc zobaczyć, czy jej kto nie ściga.

— Może wypoczniesz pani jeszcze chwilę tu na ławce?

Potrząsnęła przecząco głową i poszła dalej. Nie spotkali nikogo znajomego, bo wszyscy bawili w teatrze. Doszli więc bez zatrzymania na podwórzec zamkowy i stanęli przed narożną wieżą u drzwi jej mieszkania. On nie próbował nawet zacząć jakąś rozmowę, dopiero teraz, gdy wypuściła jego ramię, zapytał:

— Pozwolisz pani, abym poszedł z tobą na górę? Jestem tak wzruszony, muszę przecież dowiedzieć się, czy prawdą jest... czy wolno mi wierzyć... Kochana, droga Leno, czy rzeczywiście?...

— O! proszę bardzo, błagam, dziś ani słowa! i jutro nie, jeżeli mi dobrze życzysz. Coś pan usłyszał, mówiłam całkiem seryo. Wiem, że nie mam przyjaciela nad ciebie, pan musisz mnie ochraniać przed innymi, przedemną samą, ale zostaw mnie teraz, pozwól niech się ocknę, niech przyjdę do siebie. Przedewszystkiem — dodała żywo — przyrzeknij mi pan, niech nikt nie wie o naszych zaręczynach.

Patrzył na nią zdumiony.

— Ależ pani sama powiedziałaś panu Friesenowi...

— Jemu? o tem będzie milczał, dla niego jestem całkiem obojętną. A teraz dobranoc, mój przyjacielu, dzięki ci, dzięki!

Podała mu rękę, drugą biorąc za klamkę.

Chciał ją przyciągnąć do siebie, ale delikatnym odsunęła go ruchem; tłumaczył go sobie tak: że nie wypada na podwórzu, gdzie przed wielkim portalem warta chodzi, oddawać się objawom czułości.

— Śpij słodko — moja droga, ukochana narzeczono! — zawołał stłumionym głosem za nią, gdy znikała w ciemnej sieni domu. — Jutro będę u pani, a spodziewam się...

Trzask zamykanych drzwi przerwał mowę.

Chwilę stał jeszcze jakby się namyślał i chciał sobie uprzytomnić, że to, co przeżył nie jest snem tylko. Potem zwolna przeszedł przez podwórze i powrócił do swego samotnego mieszkania.

(C. d. n.)

Znakomitym wynalazkiem, szczególniej dla kościołów wilgotnych są niezniszczalne

Stacye drogi krzyżowej

emaliowane w ogniu na cynku, w ramach zwykłych, gotyckich i romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu, przez firmę Poussielgue Rusand, nadwornego jubilera Ojca świętego.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

otrzymała jedyne zastępstwo tych stacyj na całą Polskę: przesyła na żądanie chętnie jedną stacyę na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo **umiarkowaną.**

Dra Jaegera BIELIZNĘ normalną

z fabryki W. Bengera

sprzedaje podług cennika fabrycznego 1029

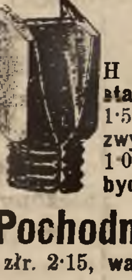
STANISŁAW GABRIEL

we Lwowie, plac Halicki l. 3.

WINA stare tokajskie

w wielkim wyborze, od złr. 2·40 do zł. 12 za szampańską flaszkę — poleca handel

St. Markiewicza we Lwowie.



Ocyle stalowe

H 100 sztuk złr. 5·—, **Ocyle ze stalowymi żyłkami** Nr. 1 złr. 1·50, Nr. 2 złr. 1·70. **Ocyle zwykłe** Nr. 1 95 ct, Nr. 2 złr. 1·05. **Maszynki do strzyżenia bydła** zł. 2·20, **do koni** zł. 2·50.

Pochodnie naftowe

złr. 2·15, **wahadłowe** złr. 3·—,

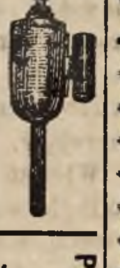
Latarnie naftowe

gospodarcze złr. 2·40 — poleca

Antoni Halski

handel żelazny

Lwów, plac Maryacki.



DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

PIECE żelazne złr. 4·— do 50·—, Przystawki do pieców od ct. 90 do złr. 10, Kubły na węgle itp. poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

FORTEPIANY i PIANINA z najlepszych fabryk po cenach nader umiarkowanych z gwarancyą poleca **Klaudya Markiewiczowa**, Lwów, ul. Teatralna l. 8 II gie piątro (plac św. Ducha. Wypożyczalnia zupełnie nowych instrumentów koncesyonowana szkoła muzyczna w III. oddziałach od początku aż do wydoskonalenia gry.

GOŁĘBIE. Na wiosnę będą tu na sprzedaż następujące gatunki rasowych, pięknych gołębi: białe angielskie pawiki, białosrokate szkockie pawiki, czarne indyjczyki, czarne i nakrapiane tromle y, siwe dragony. Wszystko okazy wystawowe bez błędu. — Proszę o wczesne zamówienia hr. Sumiński. — Uszew o. p. Okocim

RĘKAWICZKI glacé duńskie i sarnie, wychodzą z prania jak nowe (jeżeli nie są przepocone), oraz pranie prześcieradeł, poduszek i spodeń skórzanych, przyjmuje i wykonuje jak najstaranniej Józef Klimek, Lwów, Batorego 2.

FUTRA, paltoty, serdaki i wszelką garderobę męską i damską kupuje sprzedaje i wypożycza Handel Jaszczyszyna Teatralna, Dom Narodny. 378

Masło świeże deserowe przesyłam w 5-kilowych puszkach opłatnie za zaliczką po złr. 4·70. **S. Maliecka w Nowem Siole koło Stryja.** 382

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

WYSPRZEDAŻ Dywanów, Portjer, **Firanek**, Chodników, **Kap**, Serwet, **Parawanów**, Gobelin, **Makat**, resztek **Materyj** meblowych, Pluszów, **Haftów** różnorodnych itp. w osobnym lokalu **obok mojego Magazynu** plac Halicki l. 2 — poleca **A. KRZYSZTOFOWICZ.**

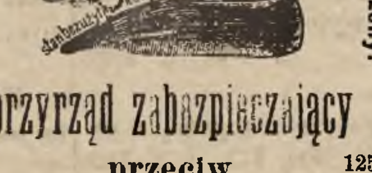
EKONOM żonaty, w sile wieku, uzdolniony w swoim zawodzie, hodowca koni, bydła w uprawie roli, poszukuje posady przy większym skarbie od 1. stycznia lub od 1 marca 1897. Poste restante — Kniaże — Tomasz Pepłowski.

1.000 tutek nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka **F. Niżałowski** Lwów Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta franco.

W KOŁOMYI długoletnie renomowane Biuro stręczeń Osieckiego posiada personal służbowy dworski, agronomów, leśników, gorzelników, maszynistów, ogrodników, kucharzy, klucznic, krawczyń wreszcie każdą podręczną służbę domową, praktycznie lub egzaminem udowodnione. Rzetelne wykonanie zleceń gwarantuje.

RZĄDCA DÓBR posiadający studya rolnicze, dłuższą praktykę, **biegły w kulturze łąk torfowych i uprawie kartofel na wielką skalę, poleca się. Adres: Mirski, Stryj-Sokolów.**

3 POKOJE z nyżą, ku bnią i przynależytościami, na I piętrze, zaraz do najęcia, ulica Szelińskiego l. 8 (Grodeckie, blisko tramwaju konnego i elektrycznego).



Patentowany

Prawnie zastrzeżony.

przyrząd zabezpieczający przeciw ślizganiu się na lodzie 1252

niezmiernie praktyczny, zasługujący na pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Jest lekki mały, nie psuje obcasa, nie potrzeba go stamtąd usuwać i jest zupełnie niewidoczny.

Za nadesłaniem 60 ct. posyłam pocztą franco. Także za pobraniem pocztowem.

C. A. Stanek jun., Reichenberg.

Odsprzedającym udzielamy opustu.

Pasztet

z gęsich wątrób k, jak sztrasburgski, funtowa puszka złr 1·50, z truflami złr. 2·— codziennie świeży, przewyborny, wyrabia **Zarząd dworu Łapszyn — Brzeżany.**

J. KAPRALIK

Lwów, ulica Skarbkowska

poleca wszelkie **instrumenta muzyczne** i samograjace. Cenniki bezpłatnie.

HERBATA.

Deters & Duncker, Hamburg

wysyłają za zaliczką franco w oryg. puszkach blaszanych à netto 4 kilo: Herbata galicyjska mięszana za puszkę złr 8·—, Rosyjska mięsz. złr. 12·—. **Cena za puszkę.**

Obwieszczenie dla chcących się żenić!

Biuro informacyjne **„Argus“ Budapest, Kerteszutcza**, Specyalny Zakład stręczenia małżeństw i załatwiania interesów familijnych, polegając na swoich stosunkach poleca się do stręczenia małżeństw w wyższych i bogatych kołach. Dokładne wiadomości z nadesłaniem 25 ct. (w markach pocztowych).

Mleczarnia w Krysowicach

wyrabia masło deserowe, ser szwajcarski Imperial i Brie; wysyła masło deserowe po cenie złr. 1·10 za kilogr., tuzin cegiełek sera Imperial po złr. 1·20, i sztukę sera Brie po 80 ct. loco Mościska. Zamówienia przyjmuje **Zarząd dóbr JWgo Stanisława hr. Stadnickiego w Krysowicach o. p. Mościska** 1278

SIROP du Dr FORGET

Irrytacye Piersiowe KASZLE FLEGMY BEZSENNOŚĆ

Paryż, 28, ul: Bergère

WE LWOWIE w Aptek: PP. Mikolascha, Wewiorskiego, Ehrbara, i Ruckera i Krzyżanowskiego. 1194

Brzytwy Arbenz’a



z dającą się odmienić klingą, są sławne w świecie z nadzwyczajnej dobroci i zdumiewającej ła wości przy goleniu. Nie są to niemieckie t. zw. tanie brzytwy, ale francuskie fabrykaty, a oznaczone imieniem i adresem fabrykanta A Arbenz, Jougne, Doubs, dające **najzupełniejszą rękojmię jakości, pewności i prawdziwości!** Każda sztuka, któraby przy użyciu nie odpowiadała wymaganiom, zostanie z wszelką gotowością zmienioną na inną. Do nabycia we wszystkich handlach. 8052

BRZYTWY ARBENZA

z ostrzem do wyjmywania 2·80, ostrza zapasowe po 85 ct., paski do obciągania od złr. 1·—, mydlarki, pendzle, lusterka, mydła do golenia, otrzymał do wyłącznej

S. PIELECKI i Ska, Lwów

magazyn broni, amunicyi rowerów, przyborów myśliwskich i uniformowych.

Znawcy z Królestwa Polskiego uznali, że

najzdrowsza i najlepsza

HERBATA

jest tylko

karawanowa z Moskwy Perłowa,

która jest do nabycia tylko u 1244

B. Szabłowskiego

we Lwowie, Trybunalska 1.

Zarazem poleca

KONIAK oryginalny i RUM

Komisowy skład

Tutek krakowskich „Polonia“.

Nowości:

Sitka z nadwiślańskiej trawy po 5 ct., **Szklanki** warszawskie po 10 ct., **Łyżeczki** zawsze białe po 6 ct., **Bombonierki** warszawskie po 10 ct **Wachlarze** dekoracyjne po 75 ct **Słońca** dekoracyjne po 1 zł. **Parasole** dekoracyjne po 80 ct.

Ogłoszenie.

Na podstawie uchwał odnośnych reprezentacyj gminnych rozpisuje Wydział powiatowy żółkiewski publiczną jednorazową licytacyę następujących drzewostanów z lasów gminnych:

I. 88 morgów lasu mieszanego przeważnie dębowego w gminie Dzibułki. Cena szacunkowa wynosi 27.000 fl w. a.

II. 1050 sztuk dębów z lasu gminy Żełdec. Cena szacunkowa wynosi 4.873 zł.

III. 734 sztuk dębów i 147 sztuk sosen z lasu gminy Pieczychwasty. Cena szacunkowa wynosi 7.600 zł. w. a.

Licytacya odbędzie się dnia 22. grudnia b. r. o godzinie 12 w południe w kancelaryi Wydziału powiatowego w Żółkwi 1290

Oferty zaopatrzone w 10 procent wadium od ceny szacunkowej wnosić można tylko na pojedyncze wyżej wyszczególnione objekta do rąk komisyi licytacyjnej.

Warunki licytacyjne przejrzeć można codziennie w godzinach urzędowych w kancelaryi Wydziału powiatowego.

Z Wydziału Rady powiatowej

w Żółkwi d. 25. listopada 1896

prezes Starzyński.

Prawdziwe perskie i smyrneńskie dywany

Stanowczo taniej jak gdziekolwiek

SADIC POPPOWITSA

w Wiedniu Szulerstrasse 1.

Wielki skład (tranzytowy)

win wyspiańskich

z wysp: Lissy, Lessiny, Brazzy, Kurcoli i Istryi

spółki: Dr. Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek gł. 25

poleca swoje bezwzględnie i wyłącznie

naturalne wina białe i czerwone

bardzo dobrej jakości i po rzeczywiście niskich cenach.

Za naturalność i prawdziwość win daje się gwarancyę.

Cenniki na żądanie franco.

Wysyłka na prowincyę w beczkach lub flaszkami w skrzynkach loco dworzec Kraków.

Łyżwy:



„Halifax“ dobre	para złr.		1·20
„Halifax“ bardzo dobre, polerowane	„	„	1·70
„Halifax“ z szerokimi nożami, polerowane	„	„	3·—
„Halifax“ niklowane z wąskimi nożami	„	„	3·—
„Halifax“ niklowane z szerokimi nożami	„	„	5·—
„Halifax“ damskie nieniklowane	„	„	1·30
„Halifax“ damskie niklowane	„	„	2·50
„Halifax“ systemu „Jackson Heines“ niklowane	„	„	5·50
„Jackson Haines“ niklowane	„	„	5·50
„Jackson Haines“ niklowane wklęsłe noże	„	„	6·50
„Mercur“, „Helvetia“, „Primus“ zwykłe	„	„	2·60
dtto niklowane, z szerokimi nożami, damskie	„	„	5·—
„Baltia“ niklowane, szerokie noże	„	„	5·—
Paski do łyżew jedna para	„	„	—·30

poleca **PIOTR CHRZĄSTOWSKI** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

ŻYWIECKA FABRYKA SUKNA

„Bogucki, Kossuth, Kamocki“

(poczta i telegr. Żywiec)

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące jakoto: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straże ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p. na ubrania cywilne, tkaniny z **wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:

po cenach fabrycznych

w Składach głównych:

1) We **Lwowie** w składzie fabrycznym na Galicyę wschodnią i Bukowinę w magazynie sukna i towarów wełnianych modnych firmy **B. Mikuliński & L. Krekowski** na placu Maryackim, hotel Żorża.

2) W **Krakowie** w składzie fabrycznym na Galicyę zachodnią (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze krajowym na ulicy Wiślnej i św. Anny.

3) W **Nowym Sączu** w składzie fabrycznym, w domu Wp. Baczyńskiego przy ulicy Jagiellońskiej (kierownik p. Chełmoński).

4) W **Stanisławowie** w składzie fabrycznym na obwód stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kaźmierzowskiej, dom Wgo Dankiewicza.

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cen możliwie umiarkowanych.

Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.

Herbatę Congou	złr. 2·—	za kilo
Moning Congou (najbardziej lubiana w Rosyi)	„ 3·—	„ „
Moning Congou najprzedniejsza	„ 4·50	„ „
Pakling Congou z małym liściem	„ 3·—	„ „

rozsyła handel herbat

A. M. MANDL

król. pruski nadworny dostawca, **Berno** (Morawa). 1270

Jedynie prawdziwą Masę francuską,

i prawdziwe

Lakiery bursztynowe

poleca

W. CZOPP

Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

Cenniki odwrotną pocztą.



Nagroda narodowa 16,600 FR. medal złoty

QUINA-LAROCHE

ELIXIR WINNY

WZMACNIAJĄCY, PRZECIWGORĄCZKOWYCH I POWRACAJĄCY SIŁY

Zawierający wyciąg z trzech gatunków chininy, zalecany przez lekarzy przeciw *wynędznieniu, braku sił, bladaczce, upośledzonemu trawieniu, zimnicom zadawnionym i uporczywym, trudnemu przyjściu do zdrowia*, etc.

W PARYŻU, 22 & 19, ULICA DROUOT.

We Lwowie w aptekach pp. Wewiórskiego, K. Krzyżanowskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Ehrbara.

Zakład pogrzebowy

Joanny Ostrowskiej we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 33., urządza pogrzeby od najskromniejszych aż do najwspanialszych i wykonuje ze znaną sumiennością najobszerniejsze zlecenia, uchylając wszelkie trudy, pozostałej rodzinie. Wszelkie przybory pogrzebowe w jak największym wyborze. Trumny metalowe berlińskie imitacye obijane aksamitem, atłasem, materyą i politerowane. Kapy atłasowe, adamaszkowe, satynowe, mulowe, organtynowe. **Wieńce grobowe.**

Nowo otworzona

PRACOWNIA POWOZÓW

włącznie lakiernia powozów i robót budowlanych, poleca się łaskawej pamięci P. T. interesentów. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące

JOZEF PUKAS

pracownia powozów i lakiernia

Lwów Kopernika 11.

Duży uboczny zarobek

100—200 złr. miesięcznie można zarobić na rozsprzedaży prawnie dozwolonych listów zastawnych, które na mocy uchwały G. A. XXXI. 1883 prawidłowo wystawione zostaną

Budapest „MERCUR“

Bank und Wechselstuben Act.-Ges

Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski

(połączony z dwoma pracowniami)

J. DĄBROWSKI

we Lwowie, ul. Teatralna l. 7

poleca **wyroby ze złota, z brylantów, rubinów, szmaragdów i szafirów. Perły** w sznurkach. **Wyroby ze srebra. Serwisy** od najmniejszych do największych. **Wyprawas srebra stołowe** na 6, 12 i 24 osób, w szkatułkach. **Kościelne kielichy. Toalety** ze wszystkiemi przynależytościami. **Karabele, Pasy, Guzy, Agrafy, Spinki** etc. etc.

Wszystkie rzeczy urzędownie cechowane sprzedaje i kupuje.

WIELKI WYBÓR

zegarków genewskich

złotych, srebrnych i stalowych.

Zegary francuskie pendułowe. Wszystkie istniejące budziki.

Zawsze są na składzie

antyki ze srebra i bronzu.

SUBSKRYPCYA.

Wskutek przeistoczenia **„Lwowskiego Zakładu Zastawniczego“** w Towarzystwo **akcyjne,** rozpisuje się subskrypcyę na **1250 sztuk akcyj** po **400 koron**, z których reszta jest jeszcze do zamówienia.

Zapisywać się można od godz. 10—1 i od 3—5 w kantorze bankierskim pp. **Schellenberga & Kreysera** na placu Halickim, lub w biurze **„Lwowskiego Zakładu Zastawniczego“** przy ulicy Czarnieckiego l. 1. od godz. 10—4 gdzie też bliższe objaśnienia udzielone będą.

Na podstawie ścisłych obliczeń w Zakładzie tym 4 rok istniejącym, **dywidenda z góry obliczyć się dająca,** przyniesie **bardzo dobry zysk** od akcyj, opartych na hipotece szlachetnych kruszców i przedmiotów wartościowych, z wykluczeniem wszelkich operacyj ryzykownych, które wogóle statutami zabronione są.



ERNEST HOTOP

BUDAPESZT	BERNO	BERLIN
äussere Waitznerstr. 70.	Olmützergasse 9.	Kurfürstenstr. 122.

Plany i kompletne urządzenia 7369

CEGIELNI

Fabryk wyrobów glinianych, szamotowych i cementu. Wapienników i zaprawy wapiennej.

PIECE OKRĄGŁE różnych systemów.

Maszyny cegielniane własnej konstrukcyi.

Urządzenia suszarni systemu Hotop, patent Państwa Niem. i przywilej Austro-Węg.

PRZENOŚNIKI patent Państwa Niem. i przywilej Austro-Węg.

Wielka wydatność. Tani ruch. Prospekty darmo.

Na żądanie wszelkie nadesłane mi glinki poddaję praktycznym próbom.

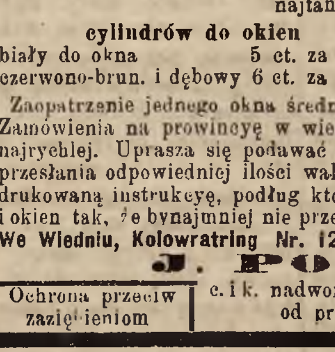
Z powodu

ROZWIĄZANIA

stosunku komisowego z wiedeńską firmą

TEPPICHHAUS METROPOLE

we Lwowie (pasaż Hausmana 8) ul. Sykstuska 6



Cenę dywanów perskich, smyrneńskich jak i wielu innych europejskich angielskich, brukselskich dywanów salonowych i ściennych, chodników, francuskich gobelinów, kap na stoły i łóżka, kołder, koców, der na konie i sanie itd.

zniżono cenę o 30, 40, 50, ba nawet 65%

Najlepsza sposobność do nabycia

podarków na Gwiazdkę i Nowy rok.

Resztki chodników, materyj meblowych, jakoteż dywanów z małemi wadami bajecznie tanio.

Lokal i urządzenie ewentualnie i skład towarów natychmiast całkowicie lub częściowo wyjątkowo tanio do nabycia. **Dla ulgi na spłaty wedle umowy.**

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

Proszę uważać na adres.

E. M. Bernfeld

właściciel magazynu Au Louvre

b. komisjoner wiedeńskiej firmy Teppichhaus Metropole

Lwów, ulica Sykstuska l. 6

(pasaż Hausmanna).

Pierwsze nagrody 3 medale złote

Uwieńczone nagrodami

Pierwsze nagrody 3 medale srebrne

przez Wys. ces. król. rząd wielokrotnie wypróbowane

wyłącznie uprzywilejowane i jedynie niezawodne

Wałeczki do szczelnego zamknięcia okien i drzwi

chroniące od przeciągu powietrza, 1060

z bawełny, polakierowane, w kolorze białym i dębowym, sprzedają się po najtańszych cenach, a to:

cylindrów do okien		cylindrów do drzwi	
biały do okna	5 ct. za metr	biały do drzwi	7½ i 13 ct. za metr
czerwono-brun. i dębowy	6 ct. za metr	czerw.-brun. i dębowy	9 i 14 ct. metr

Zaopatrzenie jednego okna średnich rozmiarów wypadnie najwięcej na 50 ct. Zamówienia na prowincyę w wielkich i drobnych ilościach spełniają się jak najrychlej. Uprasza się podawać przy zamówieniu liczbę drzwi i okien celem przesłania odpowiedniej ilości wałków. Do każdej przesyłki dołącza się zawsze drukowaną instrukcyę, podług której każdy może sam przytwierdzić do drzwi i okien tak, że bynajmniej nie przeszkadzają otwieraniu lub zamykaniu takowych. **We Wiedniu, Kolowratring Nr. 12 w c. i k. nadwornym składzie fabrycznym**

J. POPELARZ

Ochrona przeciw zaziębieniom | c. i k. nadworny dostawca wałeczków od przeciągu powietrza. | Największa oszczędność drzewa.

Wiedeńska oliwa na rany

jest doskonałym

środkiem na wszelkie zrażenia

(także przeciw odmrożeniu i po ukąszeniu owadów)

zastępuje bandażowanie zupełnie i sprowadza uleczenie w najkrótszym czasie.

Prawdziwe tylko z marką ochronną.

Flakon 1 i 2 korony.

Skład: w aptece KRZYŻANOWSKIEGO we Lwowie.

Ramy do obrazów i zwierciadeł, wszelkie ozdoby złocone wykonuje, jakoteż stare przedmioty do odnawiania i pozłacania przyjmuje **Walenty Jakóbiak** we Lwowie ul. Sykstuska l. 20, zakład artystyczno-pozłotniczy.

---

10 medali zasługi, dyplom uznania i dyplom honorowy

na wszechświatowej wystawie w Antwerpii

za niezrównane

Wyroby kosmetyczne, toaletowe i Perfumerje.

Antilentilia. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancyj usuwa w krótkim czasie **piegi, plamy wątrobiane blizny itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność.** — Cena 2 zł.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 zł. 80 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. — Cena flakonu 3 zł. pół flakonu 1 zł. 80 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY

nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jest to najczystsza najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadając jej cerze naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększania twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 zł., z fabiem 1 zł. 50 ct. Różowy dla blondynek kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 70 ct., większe 1 zł. 30 ct., z fabiem 1 zł. 60 ct.

Woda fijołkowa. Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki pierzchnienie i łuszczenie skóry, wyglądu szmaragdowego i żółtych plam. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 zł.

J. IHNATOWICZ

we LWOWIE w sklepach własnych przy ulicy Kopernika 3, ulica Halicka l. 11 róg Boimów. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.